

Przegląd Nawojowski

Egzemplarz bezpłatny

Pismo społeczno - kulturalne gminy Nawojowa

Nr 5, sierpień 2011 r.

agro PROMOCJA / 2011

**Międzynarodowa 21 wystawa
rolnicza agropromocja
Nawojowa 2011**

Leśne tropy Zbigniewa Gryzły

**Stowarzyszenie
Absolwentów szkoły
rolniczej**

**Nawojowianie zwyciężają
w Wicku**

Trzecia dekada AGROPROMOCJI

rozmowa z dr inż. **Stanisławem Kielbasą** wójtem gminy Nawojowa, współtwórcą wystawy rolniczej



Jak rodził się pomysł, aby w niewielkiej sądeckiej gminie stworzyć imprezę, teraz już o charakterze międzynarodowym?

Kiedy wracam myślami do czasów przełomu politycznego i gospodarczego w naszym kraju, nigdy bym nie przypuszczał, że podejmowane wówczas próby odnalezienia się w nowej rzeczywistości dadzą takie efekty. Wtedy, motorem napędowym działań prospołecznych, ekonomicznych

był tu Janek Basta, ówczesny dyrektor Ośrodka Doskonalenia Rolniczego w Nawojowej, niezwykle operatywny, sprawny, przedsiębiorczy człowiek. Wiązała nas wieloletnia znajomość, jeszcze ze studiów, a teraz przyszło nam wspólnie pracować na rzecz Ziemi Nawojowskiej. W tamtych latach byłem dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych, najlepszej placówki tego typu, chyba w całej Małopolsce i jednej z lepszych w kraju. Od założenia szkoła stanowiła centrum nowoczesnej myśli rolniczej, strategii gospodarowania, kształciła doskonałych fachowców w tej branży. Myśleliśmy z dyrektorem Bastą, jak odważnie wejść w nowe czasy, co zrobić, żeby utrzymać się na rynku, w jaki sposób przekazywać rolnikom wiadomości o nowych zasadach gospodarowania, organizacji pracy, przybliżyć współczesną ekonomię. Formuła prezentacji, wystawy, którą zaproponował Janek, wydała nam się najodpowiedniejszą. W ten sposób można było ludziom faktycznie, namacalnie pokazać wszelkie nowości pojawiające się w branży, dać im możliwość osobistego kontaktu z urządzeniami, produktami, ale też z ich producentami i handlowcami. Niejako przy okazji, można było uczyć, jak poszukiwać partnerów do współdziałania, przedstawiać instytucje prawne, ubezpieczenio-

we, finansowe, przybliżyć zawody dające szansę na poprawę własnego losu.

Różnica pomiędzy dzisiejszą wystawą, a tą pierwszą jest jednak ogromna.

Widać, jak trudną drogę przebyliśmy przez te lata, ile pracy każdego roku, w przygotowanie takiego przedsięwzięcia wkładali kolejni organizatorzy. Pierwsza wystawa zlokalizowana została w budynku szkolnym i przypominę, że miała miejsce w środku zimy, w lutym. Wystawców było niewiele, około 50, zakres tematyczny też był skromny, ale z pomysłem trafiliśmy w dziesiątkę, bowiem sami producenci i handlowcy garnęli się do prezentowania własnych ofert, chcieli dotrzeć z nimi do rolników. Takiej imprezy nie było wówczas w województwie nowosądeckim. Przypominę, że od początku daliśmy jej bogatą oprawę programową, świetnie zaaranżowaną. Potem mogło już być tylko lepiej. Ilość wystawców rosła z roku na rok i dziś jest ponad 10-krotnie większa niż na początku, zaś liczba widzów przerosła najśmielsze oczekiwania i również pomnaża się każdego roku. Ostatnio mówiło się o 40 tys. publiczności, a w roku obecnym może ich przybyć nawet ponad 50 tys. Prawie każdy nowosądeczanin za



punkt honoru ma odwiedzenie w tych dniach Nawojowej. Goście przybywają z całej Małopolski, ze Śląska, Podkarpacia, a nawet z odleglejszych stron kraju, po to, żeby doświadczyć miłych wrażeń, móc zobaczyć nowoczesną technikę produkcji, hodowli wkraczającą na wieś, ubogacić się lachowskim, góralskim, podgrodzkim folklorem. Występują wszak najlepsze zespoły tej ziemi, a na dodatek posmakować można delikcji i specjałów, jakich nigdzie indziej nie przygotowują żadne gospodynie. To wszystko złożyło się na fakt, że zaczęto nas określać mianem Małej Polagry. I choć nie konkurencją, to staliśmy się alternatywą dla poznańskiej imprezy.

Agropromocję dostrzegli również politycy z centralnych urzędów w stolicy.

Rzeczywiście, okazało się, że warto się pokazać przed tak licznym gronem wyborców z Polski Południowej. A trzeba się pokazać, z jak najlepszej strony. Poza tym, wystawę połączyliśmy czasowo z Forum Gospodarczym Polska – Wschód, organizowanym w Krynicy. Politycy wędrując do perły uzdrowisk nie omijają nas, muszą przejechać przez Nawojową, dzięki temu pojawiają się tu ministrowie, nawet premierzy kolejnych rządów. Liczę, że doczekamy się prezydenta. Co tu dużo mówić, przyciągają ich też, tak jak wszystkich, konkursy potraw regionalnych, prezentacje kulturalne, możliwość kontaktu ze sztuką ludową najwyższych

lotów, bo w wydaniu najwspanialszych twórców.

Czy to kłopot, czy satysfakcja być gospodarzem gminy, która co roku poddaje się ocenie tak potężnej liczby ludzi, jak również decydentów, dzielących fundusze centralne?

Nie ma nic za darmo. Z całym samorządem staramy się, jak najlepiej wypaść przed naszymi mieszkańcami i przed przybyszami licznie odwiedzającymi gminę. To dla nas wyzwanie i coraz wyższe stawianie poprzeczki, aby Nawojową uczynić jeszcze piękniejszą, poprawiać stale warunki życia ludzi, zachwycać standardem gości. Agropromocja, to impreza pozwalająca pokazać wszystkim, że to w Nawojowej jest rzeczywiste centrum rolnictwa nowosądeckiego. Na pewno cieszy fakt, że rolnicy z całej Polski wiedzą gdzie leży nasza gmina i że u schyłku lata trzeba ją odwiedzić. Odbywane tu spotkania są swoistą integracją środowiska rolniczego, to m. in. absolwenci szkoły rolniczej z rodzinami, ale też wystawcy i publiczność. Przenika się tu świat biznesu i polityki. Wystawa staje się coraz bardziej profesjonalna, osiąga coraz wyższą klasę, europejski poziom, obfituje w nowe pomysły i wydarzenia. Współczesnym organizatorom, życzę sukcesów i takich radosnych chwil, jakie przeżywaaliśmy kiedyś wspólnie z Jankiem Bastą. Powodzenia. ■
*Rozmawiał Stefan Broniszewski
Fot. Autor*

Aktualności

Ostona przeciwosuwiskowa – Żeleźnikowa Wielka Finał zadania

Dobiega końca realizacja projektu ostony przeciwosuwiskowej w Żeleźnikowej Wielkiej. To kolejne, drugie z tego zakresu zadanie, realizowane w wymienionej miejscowości.



– Po wykonaniu stabilizacji osuwiska w rejonie Szkoły Podstawowej – mówi wójt Stanisław Kielbasa, przyszedł czas na przesiedlenie mieszkańców z rejonu Zagórza – Popowic, którzy postradali swoje zabudowania - na „Pustki”. To obszar nazywany dawniej „gruntami martwej ręki”, należący przedtem do Skarbu Państwa, tzw. grunt promieszczański, bez stosownego uregulowania prawnego. Gmina podjęła decyzję o wyjaśnieniu tej kwestii. Nasi urzędnicy przeprowadzili całą procedurę z dobrym skutkiem i w konsekwencji wojewoda małopolski wydał decyzję o przekazaniu terenu o powierzchni 2,5 ha, gminie. Teraz, bez przeszkód mogliśmy go wykorzystać na rzecz osób poszkodowanych na osuwisku. Geodeci wyznaczyli odpowiednie działki, z których trzy zagospodarowano w chwili obecnej.



Wydzielono też dwie drogi, jedną wewnętrzną, osiedlową, drugą publiczną, która zostanie wybudowana w ramach realizacji omawianego zadania, do końca listopada 2011 r. Przygotowano projekty budowlane, zaś mieszkańcy otrzymali wreszcie środki finansowe potrzebne na postawienie obiektów mieszkalnych. W sumie, rodziny objęte projektem, otrzymały około 620 tys. zł. Dwie z nich, już budują swoje domy i sądzą, że uda się im je zasiedlić do końca bieżącego roku. Państwo Bierytowie mieszkają chwilowo w Domu Nauczyciela, bowiem nadzór budowlany wydał im decyzję o natychmiastowym opuszczeniu dotychczasowej siedziby i jego rozbiórce. Rodzina Szmydów, jeszcze mieszka w swoim domu na osuwisku, ale musi go również opuścić, jest bowiem położony w epicentrum ruchów górotworu. Pozostaje jeszcze rodzina Jagiełłów zasiedlająca stary dom, który zgodnie z decyzją Państwowego Instytutu Geologicznego zostanie rozebrany, ponieważ także znajduje się w obrębie osuwiska. Zabudowania, o których mowa, muszą zniknąć do końca sierpnia przyszłego roku. Właściciele powinni je rozebrać, teren uporządkować, tak by gmina mogła podjąć ostatni etap realizacji programu „Ostona przeciwosuwiskowa” czyli zasadzenie drzew. Chcemy to zrobić jak najrozsądniej, we współpracy z miejscowym nadleśnictwem. Zamierzamy poprosić tę

Najważniejsza wystawa w regionie

rozmowa o wydarzeniach zaplanowanych na Agropromocję 2011, z szefem Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Nawojowej – **Tadeuszem Gurgulem**

AGRO PROMOCJA / 2011



inż. Tadeusz Gurgul - szef PZDR i Biura Wystawy

W roli organizatora występuje pan po raz piąty, ale związki z wystawą ma pan już od wielu lat

Pod koniec lat 90 tych, byłem wystawcą na kilku kolejnych Agropromocjach. Wspólnie z żoną, prowadzę na Sądecczyźnie firmę „Agrocentrum – Czerniec”, w ramach naszej działalności byliśmy przedstawicielami czeskiego producenta kosiarek MF 70, które sprzedawaliśmy na tym terenie. To było jednym z powodów złożenia nam propozycji przy-

gotowania własnego stoiska w latach 1996 – 1997. Oprócz tego, mieliśmy w ofercie inny sprzęt, potrzebny w gospodarce rolnej i sadowniczej, a także preparaty niezbędne do wzrostu i ochrony roślin.

Teraz, przed panem znacznie poważniejsze zadanie. Agropromocja ma status wystawy międzynarodowej, a bierze w niej udział ogromna liczba firm producenckich.

Za czasów województwa nowo-

sądeckiego pracowałem w tej instytucji, noszącej wówczas nazwę NOPR. Teraz, od kilku lat jestem kierownikiem Biura Powiatowego PZDR, a zarazem Biura Wystawy. Zdobyłem już doświadczenie potrzebne do przygotowania wielkiej imprezy, jaką jest Agropromocja. Nie obawiam się takiego wyzwania. Mamy znakomity zespół ludzi, fachowców, od lat zaprawionych w przygotowywaniu rolniczego święta. Wprowadzamy nowe pomysły, zmiany organizacyjne, chcąc uatrakcyjnić wystawę i jak najlepiej przyjąć handlowców, przedsiębiorców i gości. Zobowiązuje nas do tego właśnie jej międzynarodowy status.

W tym roku, rozpoczyna się trzecia dekada wystaw rolniczych w Nawojowej. Czy w związku z tym, planujecie jakieś szczególne wydarzenia?

Zakres tematyczny przedsięwzięcia jest podobny do programów przygotowywanych w latach ubiegłych. Ale staramy się tym razem znacznie bardziej wyeksponować lokalne grupy działania, chcemy je promować, bo na nich będzie spoczywać niezwykle ważne zadanie pomocy gminom w rozwoju małej przedsiębiorczości. Za ich pośrednictwem będzie można szybciej uzyskać dostęp do środków unijnych wspomagających nowe zadania. Zamierzamy, po rocznej przerwie, przywrócić



Teren wystawowy Agropromocji

w ramach Agropromocji - Regionalną Wystawę Bydła Mlecznego i Owiec. Po raz drugi, mamy w ofercie tę propozycję. Pierwszy pokaz zwierząt odbył się dwa lata temu.

Na co jeszcze mogą liczyć chętni do udziału w wystawie oraz widzowie?

Po minionych 20 latach, nie muszę chyba nikogo przekonywać, że Agropromocja stanowi niepowtarzalną okazję do zapoznania się z nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi w zakresie produkcji rolnej, ekologii, ochrony środowiska, przetwórstwa rolnego – spożywczego, ogrodnictwa, nasiennictwa, budownictwa wiejskiego i obiektów inwentarskich, środków ochrony roślin i nawozów, pasz, dodatków paszowych. Ponadto, oferuje również coś dla ducha, prezentując dziedzictwo kulturowe i folklor ludowy regionu Małopolski, a także coś dla ciała - żywność czystą, zdrową, produkowaną metodami ekologicznymi. Na wystawie pojawi się ponad 400 firm z branż rolniczych i około rolniczych. Nie zabraknie podmiotów i wystawców indywidualnych, rękodzielników, artystów ludowych, właścicieli gospodarstw agroturystycznych, pszczelarzy i wielu, wielu innych. Mamy nadzieję, że przybędą ludzie z nowymi pomysłami, oferujący wyroby i usługi spoza rolnictwa. Liczymy również na tradycyjną już autoprezentację gmin naszego regionu i nie tylko, placówek naukowych, banków, wydawnictw branżowych, instytucji obsługi rolnictwa. W ramach wystawy bydła mlecznego i owiec,

chcemy pokazać rasy objęte programem ochrony zasobów genetycznych. Myślę, że uznanie widzów zyska, jak zwykle, zaprezentowany park maszynowy dla różnych branż rolniczych.

Czy w tym zakresie można również oczekiwać nowości?

Odpowiadając na postulaty gości odwiedzających wystawę, planujemy w tym roku, w trakcie jej trwania, przeprowadzić pokazy pracy maszyn rolniczych na specjalnie przygotowanym polu. Oczywiście, najciekawsze stoiska Agropromocji zostaną wyróżnione i nagrodzone. W pierwszym dniu imprezy, podczas uroczystego rozpoczęcia, nastąpi rozstrzygnięcie wojewódzkich konkursów „Agroliga” i „Zielone lato”. Drugiego dnia, w niedzielę, finał regionalny XI edycji konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”. A przez całe dwa dni nie zabraknie koncertów, występów, wystaw, śpiewu, tańca, radości. Zapraszam wszystkich w imieniu organizatorów 3 i 4 września 2011 do Nawojowej. Przypomnijmy, że impreza, którą odwiedza około 40 tys. ludzi współorganizuje Małopolska Izba Rolnicza, Zespół Szkół im. Wincentego Witosa w Nawojowej, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, zaś wsparcia udziela samorząd Gminy Nawojowa. Honorowy patronat sprawują Marszałek Województwa Małopolskiego – Marek Sowa oraz Wojewoda Małopolski Stanisław Kracik. Wizytę zapowiedzieli wicepremier Waldemar Pawlak, a także minister rolnictwa Marek Sawicki. ■
(T) Fot. Archiwum PZDR

Aktualności

instytucję o przygotowanie planu nasadzeń różnych gatunków drzew, które łatwo zaadoptują się do istniejących warunków i będą odpowiednio szybko rosły. Zalesianie osuwiska przewidziano na rok przyszły. Obiekty mieszkalne zaproponowane do wybudowania wymienionym rodzinom są typowymi domkami jednorodzinnymi, zaprojektowanymi przez pracownię Andrzeja Jędrzejczyka, zgodnie z wymaganiami, jakie postawili przyszli lokatorzy. Każda rodzina wystawi dom i budynek gospodarczy. – Gmina, wybuduje na „Pustkach” również obiekt socjalny, przeznaczony dla trzech rodzin – dodaje wójt. Na pewno skorzystają z tej oferty państwo Dulakowie i Potockowie. Do wyjaśnienia pozostaje kwestia jednej, samotnej osoby, dla której przewidziano niewielkie pomieszczenie. Gmina, zgodnie z obowiązującym prawem, stwarza stosowne warunki. Czy osoba ta skorzysta z nich? To się okaże. Realizacja przedsięwzięcia kosztować będzie ponad 850 tys. zł, a przewidziana dotacja przekroczy kwotę 680 tys. zł. Mam nadzieję, że uda się te zadania zrealizować do końca roku, choć pewne obawy o dotrzymanie terminu stwarzała fatalna pogoda, podczas wakacyjnych miesięcy, ciągłe opady utrudniające prace budowlane. ■
Tekst i fot. (KEN)

Nowa droga w Nawojowej

Ostatni rok budowy schetynówek

Gmina Nawojowa nie ustaje w przebudowie i modernizacji dróg. – Nie chcemy wyglądać gorzej od powiatowego Nowego Sącza – mówi wójt dr inż. Stanisław Kiełbasa, żyjemy wszak po sąsiedzku. Tam się sporo robi w tym zakresie, ale my też nie zasypiamy przystoiwowych gruszek w popiele. Nasi mieszkańcy zasługują na to, aby korzystać z nowoczesnej sieci drogowej, mieć łatwy dojazd do własnych posesji, pól, a dzieci dobre dojskie do szkół. To zadanie jest priorytetem w przedsięwzięciach podejmowanych przez gospodarza gminy. Samorząd wykorzystuje wszelkie możliwe sposoby pozyskania dodatkowych środków pozabudżetowych, na rozwój drogownictwa. - Realizujemy kolejną drogę, w ramach przedsięwzięcia określanego w skrócie mianem „budowa schetynówek”, a trzeba dodać, że jest to ostatni rok obowiązywania Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych. Modernizowana jest obecnie droga łącznik, prowadząca od drogi krajowej, do drogi powiatowej Nawojowa – Bączka Kunina, położona za kościołem parafialnym.



W ocenie radnych i mojej, to jeden z najważniejszych szlaków komunikacyjnych w naszej jednostce administracyjnej, który udrożni przejazd przez centrum gminy. Mieszkańcy Bączki Kuniny, Łęgu, jadąc do Krynicy, będą mogli skręcić obok organistówki i wyjechać naprzeciwko stacji benzynowej, przy trasie z Nowego Sącza do perły uzdrowisk. Z kolei mieszkańcy Frycowej, Złotego, Homrzych, udając się do kościoła ominą centrum, wjeżdżając na nową drogę pod cmentarzem. Rozładuje to również ruch samochodowy w okresie obchodów Wszystkich Świętych. Obecna żwirówka, stanie się nowoczesną asfaltową szosą, wyposażoną we wszystkie niezbędne urządzenia, spełniającą wszelkie europejskie standardy. Wreszcie, droga ta umożliwi nam przystąpienie do największego zaplanowanego zadania, budowy szkoły podstawowej w Nawojowej. Bezpieczną, szeroką drogą będzie można bez przeszkód dowieźć materiały, a w perspektywie uczniowie, bezpiecznym oświetlonym chodnikiem, będą mogli dotrzeć do szkoły. Zadanie realizuje firma ZiBud wyłoniona w przetargu, która już wielokrotnie dała się poznać mieszkańcom, z jak najlepszej strony, podczas innych zadań inwestycyjnych w Nawojowej. Prace, mające olbrzymi zakres, postępują naprzód mimo niesprzyjających

Ciąg dalszy na stronie 7 ▶



Moje Agropromocje

wspomina **Marian Kulpa**

Na swoistym święcie rolniczym w Nawojowej, pojawiłem się po kilku latach, od pierwszej organizacji wystawy.



Marian Kulpa - Absolwent wydziału zootechnicznego Krakowskiej Akademii Rolniczej, obecnie Uniwersytet Rolniczy, ukończył również studium podyplomowe o kierunku marketing artykułów rolno - spożywczych, odbył także wiele szkoleń i kursów specjalistycznych, dotyczących organizacji gospodarki rolnej i dystrybucji środków pomocowych dla rolnictwa.

Przez pewien czas pracowałem poza Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego. Z Agropromocją jestem związany od roku 1995 i od początku powierzono mi przygotowywanie wystawy mechanizacyjnej.

To było pewne novum, bowiem dotąd impreza odbywała się w zamkniętym pomieszczeniu, teraz miała wyjść na zewnątrz, poszerzyć prezentację eksponatów, a także objawić inne branże,

mające wpływ na rozwój wiejskiej gospodarki. Pokaz nowoczesnych urządzeń rolniczych zainaugurowaliśmy przy warsztatach ZSR. To była skromna prezentacja, mieliśmy niewielką ilość eksponatów. Pojawiły się wówczas zaledwie trzy firmy z centrum kraju, produkujące urządzenia techniczne dla rolnictwa. Ich oferta nie była wielce atrakcyjna, ale wszyscy uczyliśmy się, rozpoznawaliśmy rynek, żeby zdobyć wiedzę o aktualnych trendach mechanizacyjnych. Wtedy, wystawiono np. ogromne pługi, produkowane w Wielkopolsce, były też urządzenia do wylęgu drobiu, również sporych gabarytów, właściwie nie do zastosowania przez rolników z naszego regionu. W następnym roku poszliśmy znacznie dalej i rozszerzyliśmy zdecydowanie prezentowany asortyment na wystawie mechanizacyjnej. Otrzymaliśmy nowe miejsce wystawiennicze, na terenie gospodarstwa pomocniczego szkoły. Martwiliśmy się nawet, czy znajdzie się tylu wystawców, żeby wypełnić sprzętem powierzony teren. Szczęście nam sprzyjało, grono chętnych do pokazania własnej produkcji lub oferty handlowej wzrosło zdecydowanie. Dla przykładu podam, że pojawiły się takie potęgi, jak krakowska „Agroma”, Rolniczo – Handlowa Spółdzielnia z Nowego Sącza, czy „Tank – Pol” ze Szczucina. Wprowadziliśmy innowację, część rolników mogła wystawione urządzenia nabyć tu, na miejscu. Pamiętam, jak niektórzy wyjeżdżali nowiutkimi ciągnikami, a nowatorski na owe czasy zestaw



do balowania trawy odtransportowano w kierunku Hańczowej.

I tak prezentacja sprzętu mechanicznego się rozrastała

Po pewnym czasie postanowiliśmy ją połączyć z wystawą budownictwa. W tej odsłonie, z wielkim rozmachem pokazała się sądecka Cegielnia „Biegonice”, która montaż stoiska, musiała rozpocząć kilka dni wcześniej. Wystawców ciągle przybywało, „Agropromocja”, nazwana Małą Polagrą, przyciągała coraz większą uwagę producentów, handlowców i widzów. Wkrótce zaczęło brakować miejsca na prezentowanie maszyn. Wykorzystywaliśmy każdy wolny kawałek ziemi, pojawili się także dealerzy samochodów i sprzętu zapasowego do pojazdów, m. in. firmy Volkswagen, Fiat, Skoda. Dotychczasowi wystawcy rozszerzali prezentowaną ofertę o nowy asortyment. Zresztą, od momentu wejścia w życie programu operacyjnego SAPARD, w ramach funduszy przedakcesyjnych oferowanych Polsce przed wejściem do Unii Europejskiej, popyt na zakup nowoczesnych urządzeń rolniczych znacznie się zwiększył. Kolejny wzrost zainteresowania nowym sprzętem, nastąpił już po akcesji, kiedy rolnicy mogli korzystać z funduszy inwestycyjnych. Producenci ciągników i urządzeń, rok wcześniej rezerwowali miejsce pod własne stanowiska, wnosząc więc że udział w

„Agropromocji” był dla nich nie tylko atrakcyjny, ale po prostu im się opłacał. Do stałych wystawców zaliczam np. limanowską firmę **Marek Krajewski Serwis Ursus, Spółdzielnię Rolniczo – Handlową czy wspomnianą „Agromę”,** która teraz stała się przedsiębiorstwem rzeszowskim. Ponieważ przestaliśmy się mieścić na terenie gospodarstwa szkolnego padła propozycja, aby przejąć nowy, większy teren wystawieniczny.

Od 4 lat prezentujemy maszyny i urządzenia poza gospodarstwem

Mamy spory areal na ustawianie stoisk na szkolnym pastwisku. Jedynym mankamentem jest grząski grunt, w czasie opadów deszczu, ale jakoś i z tym problemem musimy sobie poradzić. Nowe miejsce zwiększyło możliwości prezentacyjne, coraz więcej wystawców nie wyobraża sobie tego rolniczego święta bez własnego udziału.

Co roku wydajemy specjalny katalog wystawców, zawierający nazwy, adresy i propozycje handlowo – produkcyjne firm z nami współpracujących, ale zainteresowanym, także w ciągu roku udzielamy wszelkich informacji w sprawie kupna danego sprzętu, czy też możliwości bezpośredniego skontaktowania się z określonym producentem, dealerem. ■

(B) Fot. Archiwum PZDR

Aktualności

warunków atmosferycznych, fatalnej pogody, utrudniającej poruszanie się w terenie nie tylko sprzętu ciężkiego, ale także ludzi, grzęznących po obfitych opadach po kolana w błocie. Mam nadzieję, że zakończenie prac nastąpi we właściwym terminie. W ostatnim czasie gmina otrzymała środki z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na budowę parkingów, na około 60 samochodów, przy kaplicy cmentarnej i przy Szkole Podstawowej. Będzie to uzupełnieniem inwestycji drogowej. ■ *Tekst i fot. (An)*

Pożegnalny bankiet Teresy Popieli i Heleny Dziadosz Jak piękne są wspomnienia

Tym akurat nie było końca podczas pożegnalnego spotkania, jakie zgotowano odchodzącym na emeryturę paniom - Teresie Popieli – byłej sekretarz gminy Nawojowa i Helenie Dziadosz – byłej szefowej kadr UG. Na wspominkowym wieczorze zjawiła się cała kadra Urzędu oraz samorządowcy z Rady Gminy i przyjaciele. Obie bohaterki były powszechnie znane, lubiane i cenione. Pani Teresa, wśród swoich zadań, miała również ścisłe współdziałanie z poszczególnymi mandatariuszami nawojowskich wyborców i komisjami organu przedstawicielskiego. Funkcję tę sprawowała od wielu lat. Pani Helena, była pierwszą osobą, z którą mieli do czynienia pracownicy UG, ona pomagała zaadoptować się w zespole, wspierała w chwilach zwątpienia, wskazywała drogę właściwego postępowania,



- Przez te lata, przeżyliśmy tu wiele wspaniałych chwil, które głęboko zapadają w pamięć, będzie więc co wspominać teraz i w przyszłości – mówią kobiety przechodzące w inny stan aktywności życiowej. Trafiłyśmy tu na dobrych ludzi, te przyjaźnie, kontakty towarzyskie będą dla nas zawsze ważne.

Oprócz wspomnień, na pożegnanie przygotowano wspaniałe przyjęcie, na stołach królowały smakowite frykasy. Kapela umiała muzyką, ludowym folklorem i przyspiewkami czas biesiady. Wznoszono toasty za zdrowie i czas przyszłego wypoczynku. Nie było to smutne pożegnanie. Obiecано sobie wzajemne stałe kontakty, a załoga Urzędu, nadal może liczyć na pomoc i wsparcie ze strony Teresy Popieli i Heleny Dziadosz. Obie panie zamierzają teraz zwiedzać świat. Życzymy im wspaniałych, udanych wojaży. ■ *Tekst i fot. (B)*

Rusza ziemia w Popardowej

Pojawiły się tam dwa osuwiska. Jedno z nich wykryto podczas przygotowywania projektu na naprawę szkód powodziowych na drodze Nawojowa – Popardowa Niżna, w rejonie tzw. źródelka, mniej więcej na środku tego szlaku komunikacyjnego. Podobne osuwisko stwierdzono w Popardowej Wyżnej, w rejonie posesji państwa Doboszów. W związku z tym, wystąpiliśmy do Państwowego Instytutu Geologicznego o założenie „karty osuwiska”.

Jeżeli potwierdzone zostanie, że w tym miejscu ziemia się usuwa, będziemy musieli przeprowadzić badania geologiczne, żeby stwierdzić, jaki jest zakres zjawiska i czy sensowne jest stabilizowanie stoku. W Popardowej Niżnej, istnienie spore prawdopodobieństwo dokonania wspomnianej operacji, gorzej wygląda sytuacja w drugiej miejscowości. Przyczyną pojawienia się i narastania zjawiska jest erozja wgłębna Potoku Margoń, najpierw należałoby ustabilizować ten ciek wodny. Zakres zjawiska jest tak rozległy, że podjęcie prac

Ciąg dalszy na stronie 9 ►

Ignacego Kulpy – dzieje wierszem pisane Poezja jest we mnie

Motto:

...Wierzę w ciszę i spokój, po gromach i burzy

Wierzę w siłę, co ze złem walcząc nigdy się nie nuży ...

Maria Konopnicka



Wierszowaną mową posługiwał się praktycznie od zawsze. Od kiedy nauczył się czytać, chłonął wprost dzieła wieszczów, Mickiewicza, Słowackiego, zachwycał się ich patriotycznymi strofami, opisami przyrody i wydarzeń, których byli uczestnikami.

Choć ukochał wiersze, nie stronił od wielkiej prozy Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Konopnickiej. Ta ostatnia, była mu szczególnie bliska, bo pisała o chłopskiej niedoli, nieszczęściu dzieci żyjących w biedzie. Czuł się z tą nacją wyjątkowo związany. Urodzony w Homrzychach, niebogatej podśudeckiej miejscowości, już w dzieciństwie poznał smak wiejskiego chleba, ale też trudy wiejskiego żywota. Na świat, pan Ignacy przyszedł 8 stycznia 1934 r. podczas mroźnej zimy, a lato Sąddecką czekało jeszcze wiele kataklizmów. Może właśnie dlatego, słowa wiersza Marii Konopnickiej uznaje za swe życiowe motto.

W rodzinnej wsi mieszka, pracuje, tworzy

Co prawda marne gleby, potrzeba większych dochodów na utrzymanie rodziny zmusiły go do zatrudnienia się na państwowej posiadzie, ale Homrzych nie opuścił i nigdy by tego nie uczynił. Szum pobliskiego potoku kołł mu nerwy, uspokajał, nadawał rytm działaniom. Miejsce gdzie stoi jego dom, to od dziesięcioleci ukochana ojcowizna, która przejdzie na następne pokolenia. Jeden z najbardziej urokliwych zakątków Ziemi Nawojowskiej. Bujna przyroda, koło domu kwiatowe rabaty, wydzielają wonie mile

drażniące zmysł zapachu. Tym fragmentem posesji zajmują się najbliższe panu Ignacemu osoby żona i córka.

– Artystyczne zdolności odziedziczyłem po rodzicach – opowiada nasz bohater. Ojciec, Michał miał wiele umiejętności rękodzielniczych, przez 12 lat służył też do mszy w nawojowskiej parafii księdzu Żabeckiemu. Nauczył się łaciny, pisania, czytania, rachunków, był wychowankiem szkoły powszechnej, prowadzonej przez zakonnice w Nawojowej. Naukę w pierwszej klasie rozpocząłem w dniu wybuchu II wojny światowej, tu w mojej wsi. Byliśmy wystraszeni, choć wtedy nie bardzo wiedzieliśmy co się wokół nas dzieje. Nasz nauczyciel, noszący nazwisko Filus, starał się nam wytłumaczyć zaistniałą sytuację, uspokajał, dbał o nasze bezpieczeństwo. Wiem, że tuż po wkroczeniu Niemców, zabrano go do Jamnicy, a potem trafił do obozu koncentracyjnego. Mimo paniki, następnego dnia znowu poszliśmy do naszej budy i tak rozpoczęła się moja edukacja, trwająca przez całą wojnę. Wiele tej nauki nie było, pozwolono na czytanie prymitywnych gazetek propagandowych, poznawanie matematyki, a w starszych klasach języka niemieckiego. Wysyłano nas też do lasu na zbieranie ziół, służących jako medykamenty dla wojska. Spotykaliśmy Żydów pędzonych do roboty, hitlerowcy wyszukiwali dla nich szczególnie ciężkie zajęcia. Za pracę otrzymywaliśmy marmoladę, albo kapuśniak, który stanowił dożywianie. Dobry nie był, ale biedne, głodne dzieci pałaszowały go bez narzekania. W Homrzychach ukończyłem 6 klas, ostatni rok podstawówki zaliczałem już w Nawojowej, po wojnie. Chodziliśmy tam na piechotę, bo i tak nic nie jeździło po wiejskich traktach. Już jako absolwentów, zaangażowano nas do pomocy przy słynnym referendum „3 x tak”, które nadzorowało wojsko i to w części ruskie.

Wena przychodziła z nienacka

Po dalszą naukę pan Ignacy wy-

Gmina Nawojowa
w centrum Nawojowej,
stoi dom dwupiętrowy
piękny budynek,
bogaty wspaniały,
w kształcie trójkąta,
obrotowy do wschodu słońca
Zobaczyć go możecie
jeżdżąc do Nawego Sącza
Tem dom to biuro wiec
To mała gmina,
ta z cegły i kamienia,
wspaniałe małe wioski,
ich rodziny,
doty tu mała gmina
Tem biuro wiec to nie lada,
co mieniący toczy się marada
ośmiem wiekami,
w nim zainicjacja.
Z każdej wioski,
rodzimi zainicjacja,
swoje sprawy przedstawiają,
Z rokiem starym nie wymagają
stare sprawy rozliczają.
Ta rok mowy,
Stawa toczy się marada
Ta rok mowy,
Stawa toczy się marada
prezydium w niej zainicjacja,
gospodarze toczą się rozmawiają
uchwalają budżet mowy,
fakt dwie się wydadli,
Tym uchwalili tu podatki,
Uchwalają, obliczają sprawy nowe
Wiercie studnie głębinowe,
budować mały drogi nowe
dawać biednym zapomogę
wczynnym punkty tu od góry
jeń gminny ośrodek kultury.
Można stwierdzić dobitnie
że kultura i oświata,
tutaj kwitnie.
Nawojowa ośrodkiem
staje się wioska
jej młodzież daleko
po zagranicami kraju lata.
Gmina mała rejestracja,
Kto bez pracy kto pracuje
bezrobotnym nieoficjalnie
prace dla nich oferuje,
widząc sytuację,
wiele osób jest bez pracy,
Szczęść pojda i bieda jej.
Możem tu wpłacać
czynsze i podatki,
Zameldować narodzone dzieci
można służbę zawieść,
Założyć rodzinę
o pomoc poprosić gminę
Rok za rokiem tylko biednie
w małej gminie,
tak wiele nie zmienią,
życie wiejskie,
w wiejskiej się zainicjacja,
młodzież dzisiaj niedoocenia
co ojcowiska i maczyziemia.

brał się do Nowego Sącza. Najbardziej rozwinięte było szkolnictwo zawodowe, fachowców brakowało we wszystkich dziedzinach gospodarki. Funkcjonowały też dwa gimnazja i do jednego z nich im. Bolesława Chrobrego, udało się Ignasiowi zapisać. Niestety, po dwóch latach przerzucono go do zawodówki, z myślą o dalszej pracy na kolei. Wtedy śmierć ojca pokrzyżowała plany młodego człowieka. Musiał wrócić do domu, zająć się gospodarstwem. - Żeby utrzymać ziemię, trzeba było bardzo ciężko pracować – snuje opowieść. Narzucone przez państwo kontrybucje były podobne, jak dla Wielkopolski. Nasze gleby rodziły pięć razy mniej plonów. A przecież rodzina też musiała coś jeść. Przez całą szkołę czytał z zapartym tchem książki, uczył się na pamięć patriotycznych wierszy, pieśni, żołnierskich piosenek. Szybko jednak zakazano po wojnie poznawania i wykonywania tych rzeczy. „Czerwone maki na Monte Casino” lub powstańcze melodie walczącej Warszawy, można było nucić w rodzinnym, towarzyskim gronie, z daleka od uszu władzy ludowej. Pierwsze wiersze napisał na przełomie lat 40 i 50, kiedy ludzie emigrowali na Ziemię Zachodnią i Śląsk w poszukiwaniu pracy. Właśnie teraz, po 60 latach przypomniała mu jeden z nich kuzynka. Potem pisanie stało się w pewnym sensie nawykiem, pasją. Wena przychodziła znienacka, podczas prac polowych, zajęć gospodarskich, w pracy zawodowej, a nawet w nocy. – Wstawałem wówczas – mówi Ignacy Kulpa, brałem kartkę, ołówki i notowałem te myśli, jeszcze „nie uczesane”, ale istotne dla zaistniałego faktu. Później, mogłem strofy przepracować, zmienić, poprawić, ale najważniejsza myśl zostawała.

Kronika wierszem pisana

Wiersze mówiły o faktach, opisywały okolice, wydarzenia światowe, krajowe i lokalne. Mają swoje poetyckie odniesienie prawie wszystkie miejscowości gminy Nawojowa. Bohaterami są znaczące postaci życia społecznego ich działalność, postawa. To kro-

nika wierszem zapisana. Ważne miejsce w dorobku pana Ignacego ma religia. – Jest dla mnie sprawą najistotniejszą – mówi – świętom katolickim, prawdom wiary, żywotom świętych oddaję w ten sposób należną cześć. Napisałem wiele wierszy o naszym Ojcu Świętym, o błogosławionym ks. Jerzym Popiełuszcze. Wyraziłem w ten sposób moją rozpacz po tragedii smoleńskiej. Porywają mnie patriotyczne uniesienia, ale czasem taki smutek chwyta za serce, że jedynym ujściem dla niego jest napisanie wierszowanych strof. I dziś, wiersze są chwilą wytchnienia, nostalgii, zadumy nad ludzkim losem. To pierwsza natura Ignacego Kulpy, cała reszta, stanowi jedynie tło dla poetyckiej działalności.

Nasz bohater zatrudniony był także Hamernii, zakład, kolegów, też opisał poetyckimi słowami. Odbył wiele podróży po kraju, jako zaopatrzeniowiec, załatwiający w latach socjalizmu deficytowe towary dla różnych instytucji. W czasie wojaży deklamował współpasażerom dzieła wieszczów, ale często własne utwory, napisane niejednokrotnie... przed chwilą. Karierę zawodową zakończył, jako magazynier w sądeckiej dzielnicy Gorzków, gdzie przepracował 19 lat. Już na emeryturze, najpierw żona Zofia, potem Ignacy przeszli poważne choroby zakończone pobytem w szpitalu i szczęśliwym przywróceniem zdrowia. Ten fragment życia, ma również odzwierciedlenie w zapisywanych ręcznie tomikach poety z Hom-rzysk. ■ *Tekst i fot. (AN)*

Fragment wiersza „Unia Europejska”

*...Ojciec święty
Kiedy Kraków wizytował
Tam na Błoniach,
swym wspaniałym głosem
głośno wotał:
Wojny będą zakończone,
z Europy postaną
Stany Zjednoczone.
Muszą zniknąć granice
Europa odmieni swe lice.
Europa dzisiaj
Wielka światowa machina
Wieża Babel przypomina,
biblijne głosi podanie
Dwudziesty pięciu języków –
- pomieszanie...
Ignacy Kulpa*

Aktualności

zabezpieczeniowych może się okazać bezsensowne i nieopłacalne. Ostatecznie, to nie gmina będzie o tym decydować, ale eksperci, na podstawie operatu wykonanego przez Państwowy Instytut Geologiczny. ■ *Tekst i fot. (KEN)*



Nowy sekretarz gminy Nawojowa

Janusz Cabak rozpoczął urzędowanie

Do nowej roli przygotowywał się od wielu tygodni, pod okiem wójta Stanisława Kiełbasy i swojej poprzedniczki, Teresy Popieli.



– Jestem ogromnie wdzięczny tym osobom, przekazali mi nie tylko sporo wiedzy potrzebnej do zarządzania jednostką administracyjną, jaką jest gmina, ale dzieliли się wieloma cennymi uwagami, doświadczeniem przez lata nabytym w administracyjnej robocie. Pozwoli mi to na pewno na podejmowanie nowych wyzwań, zadań, skuteczne rozwiązywanie pojawiających się co krok problemów. Mieszkańcy naszej gminy muszą być zadowoleni z obsługi oferowanej im w Urzędzie, mieć świadomość, że jesteśmy po to, aby załatwić sprawy istotne dla społeczności naszej ziemi, ułatwiać im życie, służyć radą, pomocą, wsparciem.

W okresie wakacji, nowy sekretarz podjął remont części budynku UG, który zapewni odpowiednie warunki pracy, Urzędowi Stanu Cywilnego. Jak powiedział - jego działania będą zmierzać do właściwego motywowania kadry pracowniczej, celem podnoszenia kwalifikacji, co w konsekwencji powinno dać świadomość stabilizacji zawodowej. Janusz Cabak nowelizuje też zakresy czynności dla poszczególnych stanowisk, aby poprawić organizację pracy, efektywniej wykorzystywać czas jej trwania. – Muszę również nadzorować sprawy

Ciąg dalszy na stronie 11 ►

Nasze piękne życie

- wspominają Zofia i Ignacy Kulpowie



- Poznaliśmy się w 1959 roku – opowiada pani Zofia. Ja pochodzę z Barnowca, to tuż za Homrzymiskami, mieliśmy więc okazję do spotkań i wzajemnych obserwacji. - Szliśmy na potańcówkę, kiedy poderwałem moją najukochańszą – dodaje pan Ignacy. Ja z kolegami, ona w towarzystwie dziewcząt. Już dawno wpadła mi w oko, więc nie zastanawiałem się, poczekałem na skraju lasu i... od tej chwili już się nie rozstawaliśmy. Narzeczeństwo trwało rok. Do ślubu poszliśmy na zapusty, zimą 1960. Małżeństwa zawierane o tej porze roku są ponoć najszczęśliwsze i w naszym przypadku to się potwierdza.

- Ja przeprowadziłam się do męża, zgodnie z obyczajem – kontynuuje pani Zofia. Zamieszkaliśmy w zabudowaniach gospodarczych, przygotowując dla siebie mały pokój i wzięliśmy się za stawianie własnego lokum. Inwentarza nie było dużo, na początek jedna krówka, trochę drobiu, jakoś wszyscy mieściliśmy się pospołu. Tak trwało dwa lata. Udało nam się w końcu, z pomocą nieżyjącego już dziś mojego taty, wybudować dom. Z czasem, zagospodarowaliśmy się nie najgorzej.

Los nie był do końca łaskawy. Urodziła się nam jedyna córka, która z powodu niedoskonałości ówczesnej medycyny została źle zdiagnozowana i była nieodpowiednio leczona. Wyzdrowiała, ale niefortunne zabiegi pozostawiły uszczerbek na jej zdrowiu. Otoczona przez nas miłością, ma się dobrze, wyszła szczęśliwie za mąż, urodziła dwoje wspaniałych dzieci, które są naszą dumą. Wnuczka ukończyła studia nauczycielskie w Krakowie i 3 lata temu wstąpiła w związek małżeński, a wnuk rozpoczął naukę na wyższej uczelni i z początkiem lipca ożenił się z wybranką serca. Z optymizmem patrzymy więc w przyszłość. Kochaliśmy się bardzo i do tej pory świata poza sobą nie widzimy. Ignacy, to mąż z powołania, odpowiadało mu rodzinne życie i w nim najlepiej się spełniał. Wspólnie przeżywaliśmy trudne chwile i wspólnie cieszyliśmy się z sukcesów. Ciężko pracowaliśmy, ale Pan Bóg nam sprzyjał i te 50 lat minęło nam w wielkiej miłości. Doskonale dobraliśmy się charakterami. On lubił gospodarę i ja również, poświęciliśmy się jej z pełnym oddaniem i wspieraliśmy się nawzajem. Zawsze był opie-

kuńczy, życzliwy, szczerzy. Rozumieliśmy się świetnie. Do Hamernii jeździł na rowerze i mimo zmęczenia znajdował czas na zajmowanie się gospodarstwem. Teraz są luksusy. Autobus i busiki docierają do wszystkich zakątków gminy, drogi mamy prawie wszędzie fantastyczne. – Gdyby wówczas była lepsza komunikacja, lepsza technika, może udałoby mi się uzyskać lepsze wykształcenie – mówi pan Ignacy. Niestety, po wojnie rower z Niemiec był wielkim rarytasem, ale jak się zepsuł, to na szmelc, bo żadnych części dokupić się już nie dało. Jubileusz nas bardzo ucieszył. Rodzina zrobiła niespodziankę, zamówiła w tajemnicy uroczystą mszę, podczas której dostaliśmy list od biskupa ordynariusza. Spotkanie u wójta było również wytworne i takie miłe. Pod adresem wszystkich jubilatów padło tyle pięknych słów, aż serce rośnie. Mąż przygotował na te uroczystości kilka wierszy o... nowojowskich wydarzeniach. Teraz pracuje nad poetyckim podsumowaniem jubileuszu. Pozostanie dla potomnych, jako wieczna pamiątka i nauka, jak przeżyć pięknie życie. ■ *Tekst i fot. (SZK)*

Za wspaniałe życie, za wierność, wzajemną miłość, wychowanie potomstwa, patriotyzm do swej Małej Ojczyzny odznaczeni zostali „Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Bronisława Komorowskiego.

W okolicznościowym liście prezydent napisał;

„...Odnaczając Państwa (...) chciałbym podkreślić, że wśród polskich odznaczeń jest to medal szczególny. Otrzymuje go bowiem dwoje ludzi, których wspólne rodzinne życie jest powodem do dumy i radości dla najbliższych, a także wzorem i przykładem wierności. Medal ten jest wyrazem uznania, jaki żywią władze Rzeczypospolitej dla życia rodzinnego oraz wagi jaką przywiązują do pomyślności rodziny, do promieniującej z trwałego związku małżeńskiego (...).”

W tak uroczystej chwili list gratulacyjny nadszedł również z diecezji tarnowskiej od biskupa ordynariusza ks. Wiktora Skworca. Przesyłając błogosławieństwo pasterskie z serca, ksiądz biskup napisał;

„...Biorąc duchowy udział w dziękczynieniu za 50 lat wspólnego życia naznaczonego łaską Sakramentu Małżeństwa dedykuję Wam Drodzy Jubilaci słowa Ojca Świętego, Jana Pawła II z listu apostołskiego „Novo millennio innente”. „Due in altum - dzisiaj te słowa skierowane zostają do nas i wzywają nas byśmy z wdzięcznością wspominali prze-



Złote Gody nawojowskich rodów Prezydenckie odznaczenia



Przed 50 i więcej laty stawali na ślubnym kobiercu. Po pół wieku od tej chwili, przed ołtarzem, obliczem wójta - jako gospodarza gminy, ale przede wszystkim przed sobą nawzajem odnawiali małżeńskie przysięgi.

szłość, całym sercem przeżywali terażniejszość i ufnie otwierali się na przyszłość.

Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki”.

Specjalną uroczystość dla jubilatów, prezenty, dyplomy z gratulacjami przygotował wójt gminy Nawojowa – dr inż. Stanisław Kielbasa. Raut odbył się w salach Klubu Sportowego „Nawoj”. Była tradycyjna lampka szampana, torty i domowe wypieki, przekąski, ale przede wszystkim słowa podziękowania za wspaniałe życie, godne do naśladowania przez wszystkich mieszkańców lokalnej społeczności, które padły z ust gospodarza gminy. „Pomyślności, zdrowia i długich jeszcze lat w szczęściu - Stanisław Kielbasa życzył miłym gościom. Znakomita atmosfera, radość płynąca ze składanych gratulacji udzieliła się wszystkim. Bawiono się doskonale, słuchano przygotowanego programu artystycznego i długo snuto towarzyskie rozmowy. A było co wspominać. Bogate życie seniorów obfitowało w mnóstwo wydarzeń, wszak to autentyczna

historia rodzinnej ziemi, z którą czują się związani na dobre i złe. Jak mówili w kularach jubilatów, takie chwile są wspaniałym przeżyciem i choć czasem uroni się łzę za mijającym czasem, to wyłącznie ze szczęścia, że są ludzie, bliscy i dalsi, którzy o nich pamiętają.

Uczestnicy uroczystości wręczenia Medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie:

Krystyna i Eugeniusz Baranowie z Nawojowej, Irena i Zdzisław Bogdańscy z Nawojowej, Helena i Stanisław Jurczyńscy z Nawojowej, Zofia i Ignacy Kulpowie z Homrżysk, Anna i Eugeniusz Rozlachowie z Nawojowej. Przed spotkaniem zmarł odznaczony również przez prezydenta RP Kazimierz Ferenc, który miał przybyć wraz z małżonką Marią. Cześć Jego Pamięci.

W imieniu prezydenta RP, doniosłego aktu dokonał wójt gminy Nawojowa 13 czerwca - 2011 Roku Pańskiego.

Tekst i fot. (SZK)



Aktualności

związane z dyscypliną pracy, sprawdzać poprawność formalno-prawną tworzonych dokumentów, dbać o przestrzeganie regulaminu, instrukcji kancelaryjnej, kodeksu postępowania administracyjnego.

Jednym z najważniejszych zadań, jakie stawia przed sobą, jest pełna informatyzacja procesu pracy. Może to wymagać kolejnych remontów i prac modernizacyjnych Urzędu Gminy.

Sekretarz, Janusz Cabak jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu i Politechniki Rzeszowskiej, a także licznych studiów podyplomowych, w tym Administracji Publicznej na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ukończył również wiele kursów i szkoleń specjalistycznych. Dotychczas był dyrektorem ZEAS w tutejszym Urzędzie Gminy. ■ *Tekst i fot. (JS)*

Rusza przedszkole w przedszkolu czyli...

Nowa oferta dla najmłodszych

Samorząd gminy Nawojowa i wójt Stanisław Kielbasa dbają o wychowanie i przygotowanie do szkolnej edukacji najmłodszego pokolenia mieszkańców. Gminne przedszkole, oddane niedawno do użytku po generalnym remoncie, doskonale wyposażone, spełnia wszelkie wymogi placówki wychowawczej na europejskim poziomie. Nowoczesne sprzęty, pomoce naukowe, zabawki zapewniają dzieciom komfort pobytu. Jest tu miejsce dla wszystkich milusińskich z terenu gminy. Jednak lokalne władze nie poprzestają na tym. Przez minione dwa lata prowadzono za unijne pieniądze projekt edukacyjny dla przedszkolaków w Bączej Kuninie. Teraz, Nawojowa nawiązała współpracę z Centrum Edukacji Lingua (Szkoła Języków Obcych) i od lipca bieżącego roku, na naszym terenie realizowane jest kolejne przedsięwzięcie pod nazwą „Uczy, bawi, wychowuje...”, również współfinansowane przez Unię Europejską, ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Uruchomiony zostanie punkt przedszkolny z siedzibą w gminnej palcówce tego typu, gdzie edukacji skorzysta od 20 do 25 dzieci, w przedziale wiekowym od 3 do 5 lat. Funkcjonowanie punktu przedszkolnego, przez okres dwóch lat finansowane będzie z budżetu, którym dysponuje projekt, więc uczestnictwo w zajęciach jest bezpłatne. Dzieci, będąc przede wszystkim rozwijać umiejętności językowe i rytmiczno-taneczne. Punkt wyposażono w odpowiednie meble, sprzęty, materiały edukacyjno-dydaktyczne. Zajęcia zostaną poprowadzone z wykorzystaniem innowacyjnych technik, przeznaczonych dla przedszkolaków. To nauka poprzez zabawę i ruch, którą zajmą się wykwalifikowani instruktorzy z Centrum Edukacji Lingua.



Oprócz języka angielskiego, rytmiki, muzyki, tańca, będzie sporo gimnastyki korekcyjnej, poprawiającej rozpoznane wady postawy i zapobiegającej ich pojawianiu się. Odbywać się będą również zajęcia logopedyczne dla dzieci z wadami wymowy. W przedszkolu, najmłodszy nabywają umiejętności edukacyjnych i motywacji do dalszej nauki. Doświadczenia z tego okresu, istotnie

Ciąg dalszy na stronie 13 ▶

TELEGRAM

Podróż 14-godzin + w południe śniadanie + kwatowanie + obiadowanie + do przemarszu ubieranie + stoiska przygotowanie + zabawowe rywalizowanie + dziewczynek wygrywanie w biegu 10-noga + Tomka kreowanie i znów chłopców wygrywanie w czarującej czarownicy wyczarowanie + strojów rozbieranie + na festynowy koncert wracanie + Mariana i Ekipy - wesołe tambylców zabawianie + bogini morza w przestworzach + na nocleg wracanie + zajęcia w podgrupach przy wygłupach + do łożeczek grzeczne układanie + poranne wstawanie + śniadanie + do Leby, na plażę - kąpanie, figur budowanie, zegarkiem leniuchowanie + obiadowanie + strojów ubieranie + stoiska przygotowanie + koncertowanie + Gminy reklamowanie + Naszych dopingowanie + kuponów wypełnianie + rękodzieła sprzedawanie + degustowanie + Andrzejka wywołanie (w Nawojowej - nawet nieobecni wygrywają - nagrody zdobywają)

TURNIEJU GMIN WYGRYWANIE = Pracownicy Gminy + Zespół "Piecuchy" = Grupy Radosne Wołanie:

N=Najlepsi,
A=Artystycznie uzdolnieni,
W=Wybitnie gospodarni,
O=Otoczeni pięknem krajo-
br-
azu,
J=Jednością silni,
O=Odważni,
W=Wrażliwi,
A=Atrakcyjni!!!

Pakowanie, Pakowanie,
Pakowanie, Kolacji spożywa-
nie, Kąpanie, Pakowanie...

Zmęczeni, Zadowoleni,
Niezwycześni!!!

Do domków wracanie!!! 12-
godzin.



Integracja Społeczna Nasz Wspólny Cel Nawojowianie zwyciężają w Wicku

Przyjaźń pomiędzy gminą z południa, a gminą z północy Polski zawiązała się w ubiegłym roku, kiedy dzisiejsi partnerzy z nad morza zaoferowali pomoc techniczną nawojowskim powodzianom.

Chodziło również o dzieci, zapewnienie im wypoczynku w dobrych warunkach, likwidację stresu wywołanego nieszczęściem, jakie na wiele rodzin sprowadził kataklizm. Nawiązaną znajomość postanowiono kontynuować przez następne lata.

– Warto mieć wypróbowanych przyjaciół i współpracować z nimi na gruncie gospodarczym, kulturalnym, społecznym, towarzyskim – mówi wójt Stanisław Kielbasa. Wdzięcznym momentem takich kontaktów są np. „Dni Gminy Wicko”, w proponowanych zawodach i konkursach delegacja z Nawojowej wzięła udział po raz drugi.

Silna, 40 osobowa reprezentacja naszej gminy, pod wodzą radnych i dyrektora GOK Jana Kulpy, mająca w składzie najlepszy w tej części Polski młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Piecuchy”, wyruszyła do

nadbałtyckich partnerów w połowie lipca. Niezwykle celną, krótką, lecz pełną treści relację młodych artystów, możecie Państwo przeczytać obok. To bardzo ciekawa, skrótowa forma opisu, zawierająca własne przemyślenia, uwagi.

Festyn, pod nazwą „Integracja Społeczna Nasz Wspólny Cel” odbywał się w ramach projektu „Razem łatwiej pokonamy trudności” współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Społecznego. Jak świetna jest to zabawa, niech świadczą słowa mieszkańców Wicka, którzy czas trwania imprezy nazywają po prostu – MAGICZNYM. I nie ma w tym żadnej przesady. Już pierwszego dnia obchodów, odbywa się najważniejsze wydarzenie kulturalnego przedsięwzięcia: zlot czarownic i czarodziejów połączony z konkursem na „Czarownicę

roku 2011”. Barwny korowód udaje się z Wicka do Charbrowa, gdzie przeprowadzane są wybory. Zanim to jednak nastąpi, odbywa się sabat przy kamieniu czarownic, podczas którego odczytuje się legendę o dawnych dziejach tego miejsca. Demoniczne panie maszerowały potem w asyście rycerzy i naszego zespołu „Piecuchy”, wykrzykując magiczne zaklęcia. Konkurs był podzielony na dwie kategorie, dziecięcą i dla dorosłych. W tej pierwszej zwyciężyła Zofia Parcej. Wśród dorosłych wiedźm bezkonkurencyjna okazała się Edyta Żurawska. Wyborom czarownic towarzyszyły występy dzieci ze Szkoły Podstawowej w Szczurze i laureatów tegorocznej edycji konkursu Talentów Gminy Wicko.

Nawojowska ekipa w napięciu oczekiwała wieczornych konkursów z nagrodami dla dorosłych. Do



Mistrzostwa: Wbijanie gwoździ...



... Czarownica 2011 i szaman Marian Borek...

warunkują dalszy rozwój dziecka. Przedszkolaki w sprzyjających warunkach odkrywają własną tożsamość, rozwijają inicjatywę, samodzielność, odwagę. Z taką ofertą rusza właśnie nawojowskie przedszkole w przedszkolu „Uczy, bawi, wychowuje...” ■ (KU)



Bieg w workach

każdego z nich wystawiła swoich reprezentantów i... w każdym zajęła miejsce I. JESTEŚMY BEZ-KONKURENCYJNI.

Dzień drugi to również pasmo sukcesów Nawojowiaków. Swoim koncertem zachwyciły, jak zwykle utalentowane „Piecuchy”. Były też kabarety i muzyka współczesna. A potem Wielka Rywalizacja Otwartego Turnieju Administracji, a jej cel to: dobra zabawa, upowszechnianie rozgrywek fair play, i zdrowego trybu życia. Jakaż to piękna idea. Współorganizatorem było lokalne Stowarzyszenie „Inicjatywa”, zajmujące się promocją zdrowego trybu życia, dzięki działaniom współfinansowanym przez Firmę Danone. Oprawę turnieju stanowiły występy zespołów muzycznych. Obok drużyn Urzędów Miast i Gmin Powiatu Lęborskiego, pojawiła się również reprezentacja Nawojowej i... bezapelacyjnie zwyciężyła w następujących konkurencjach: promocja gmin za pomocą piosenki, scenki czy wierszyka, zbieranie piłeczek rękawicą bokserską, sztafeta w workach, piłowanie drewna na czas, wbijanie gwoździ przez kobiety, rzut

teczką na odległość przez gminnych włodarzy czy liczenie pieniędzy przez skarbników. Wszystkie konkurencje dostarczyły emocji i świetnej zabawy. Z dokumentów jurorów wynika, że Nawojowiacy osiągnęli miążdzącą przewagę nad drugą w klasyfikacji Gminą Cewice. Podobnie było w roku ubiegłym. Wróciliśmy więc z tarczą, jak małopolskiemu rycerstwu przystoi. Podczas Dni Wicka odbyło się wiele udanych koncertów, kabaretów, scenicznych prezentacji. Ozdobą był występ Zespołu Czarno – Czarni, ze starymi przebojami i w nowym repertuarze. Gospodarze zapowiadają rewanż za rok, ale my już rozpoczynamy treningi. Główne sukcesy w konkursach: Miejsca I; Promocja JST; Kolorową piłkę chwyć; Deficyt budżetowy; Sztafeta wiejska; Piłowanie drewna i w wielu, wielu innych. Wielka Rywalizacja Otwartego Turnieju Administracji WROTA wzięta. ■ (SK)

Fot. Archiwum



... zbieranie piłeczek na czas.

Rozstrzygnięcie konkursu

„Zbierając Puszki Oczyszczam Środowisko”

Jak żyć w zgodzie z przyrodą, jak szanować otaczającą nas naturę, co robić, aby zachować ją w najbardziej nienaruszonej postaci? To główne problemy poruszane w środowisku uczniowskim Szkoły Podstawowej w Żeleźnikowej Wielkiej im. Marii Konopnickiej. Sama teoria nie wystarcza. Grono pedagogiczne placówki, stara się wdrażać praktyczne formy ochrony przyrody, aranżując w tym celu ciekawe zajęcia, turnieje, konkursy. Jedną z nich jest coroczna rywalizacja dla wszystkich wychowanków placówki pod hasłem „Zbierając puszkę, oczyszczam środowisko”. Pod koniec ubiegłego roku szkolnego rozstrzygnięto kolejną edycję konkursu.

- W ramach działań Szkolnego Koła Ligi Ochrony Przyrody oraz funkcjonującego u nas Koła Przyrodniczego, co roku przeprowadzamy imprezę konkursową pod nazwą „Zbierając Puszki Oczyszczam Środowisko” – mówi Kinga Chebda, dyrektorka placówki. W pierwszej odsłonie rywalizacji wystartowało 21 uczniów, którzy zebrali 4 617 sztuk metalowych opakowań. Za ten wyczyn, wszyscy otrzymali pamiątkowe dyplomy i medale z napisem Przyjaciele Przyrody Zbiera Puszkę. Do drugiej części konkursowych zmagani zgłosiło się jeszcze 16 uczniów, razem wzięło w nich udział 37 naszych wychowanków, którzy łącznie zebrali 14 885 puszek. Za środki finansowe uzyskane po ich sprzedaży pokryto koszty zakupu upominków, medali, pucharów, a pozostałą kwotę wydano na organizację ciekawych wояży turystycznych. Aktywnie uczestniczący w konkursie członkowie LOP i Koła Przyrodniczego, pojechali w nagrodę do Piwnicznej, gdzie zwiedzili zakład produkcji wody mineralnej, złożyli też wizytę w piwniczańskim Nadleśnictwie, uczestnicząc w zajęciach zorganizowanych na ścieżce dydaktycznej w tamtejszych kniejach. Pod koniec roku szkolnego udali się do Krościenka, zaś atrakcją eskapady było wejście na najwyższy szczyt Pienin - Trzy Korony.



Konkurs, zakończył specjalny apel, na którym zwycięzcom i wszystkim uczestnikom nagrody i wyróżnienia wręczył wójt gminy Nawojowa dr inż. Stanisław Kiełbasa, fundator części upominków.

Puchary otrzymali: Sylwia Tomasiak, uczennica klasy VI, absolutna mistrzyni konkursu, która zebrała 2541 puszek, Natalia Sajdak, uczennica klasy IV, wice-mistrzyni - 1500 puszek i Olaf Marczyk, uczeń klasy 0 – I 128, drugi wice-mistrz. Pozostałym uczniom wręczono dyplomy i nagrody rzeczowe.

Działalność SK LOP zapisywana jest w kronikach, od 1986 roku, najpierw przez opiekunkę, Albinę Gagatę. Od 1992 roku funkcję tę przejęła, prowadząc nadal zapiski - Agata Tomaszek, zaś od 1995 roku spełnia tę rolę Kinga Chebda. ■

Opracowała: Kinga Chebda, Dyrektorka Szkoły Podstawowej w Żeleźnikowej Wielkiej

Przyjacielskie Wicko

Gmina Wicko, położona jest w pobliżu Łeby, modnego nadmorskiego kurortu. To niewątpliwie najciekawszy zakątek ziemi lęborskiej.

Jej powierzchnia wynosi 216,08 km kw. ale mieszka na niej mniejsza liczba ludności niż w Nawojowej, bo około 5630 osób. Obszar gminy, to niezwykle malowniczy i atrakcyjny fragment Wybrzeża Słowińskiego z nietypowym mikroklimatem i najpiękniejszymi w Europie ruchomymi wydhami. Główne walory turystyczne, to ciekawa rzeźba terenu, lasy, zdrowe środowisko o właściwościach leczniczych, wzbogacone morską bryzą oraz interesujące zabytki kultury.

Splendoru, dodaje gminie fakt położenia w otulinie Słowińskiego Parku Narodowego. Są tu takie rezerваты przyrody, jak park florystyczno – krajobrazowy Mierzeja Sarbska, rezerwat florystyczny Nowe Wicko i rezerwat torfowiskowo – leśny Las Górowski. Gmina posiada 62 pomniki przyrody m. in. dęby, buki, kasztanowce. Lasy słyną z obfitości jagód, borówek, żurawin, grzybów, zwierzyny łownej. Jest tu trzecie co do wielkości w Polsce jezioro zatokowe Łebsko, oraz jeziora Sarbsko i Czarne z wieloma gatunkami ryb. Ciekawostką jest połączenie jeziora

Łebsko z morzem. W sezonie letnim gminę odwiedzają liczne rzesze turystów. Bazę noclegową stanowią ośrodki wypoczynkowe, pensjonaty, gospodarstwa agroturystyczne, kwatery prywatne, domki letniskowe, pola namiotowe, ośrodki hippiczne w Nowęcinie i Ulinii, gdzie można spędzać wczasy w siodle ucząc się jazdy konnej. Godny uwagi jest zabytkowy pałac oraz Ogród Ornitologiczny, z ponad 100 gatunkami egzotycznych ptaków z całego świata. O zabytkach przeczytać możemy w każdym przewodniku. Dla wodniaków ofertę ma również ośrodek windsurfingu w Sarbsku, można tam pożeglować po jeziorze i morzu lub popływać motorówką. Na wędrowców czekają szlaki turystyczne Łeba – Kluki i Łeba – Lębork. Przez teren gminy przebiegają trasy komunikacyjne, droga wojewódzka nr 214 z Łeby do Lęborka i droga wojewódzka nr 213 relacji Puck – Słupsk oraz linia kolejowa z Lęborka do Łeby. Gminnym priorytetem jest stworzenie dogodnych warunków dla rozwoju przedsiębiorczości i turystyki ■ (B)

Fotki znad morza



Wakacyjna wymiana Nawojowa – Wicko W górach i nad morzem



■ Mali goście z Wicka

Przybyli na Ziemię Nawojowską pierwszego dnia wakacji. Wybrali znakomity termin, bowiem dopisywała względnie pogoda i można było spokojnie zwiedzać najciekawsze miejsca i zakątki południa Polski. Przybysze z nad morza zostali zakwaterowani w Szkole Podstawowej we Frycowej. Wyżywienie, zapewniała milusińskim firma „Grześ” słynąca, nie tylko w okolicy, z produkcji doskonałych słodczy. Gospodarze, zadbali o przygotowanie bogatego programu, z wieloma wycieczkami do najbardziej znanych miejscowości Małopolski. Wielką frajdą był pobyt w Krakowie, zwiedzanie Sanktuarium Maryjnego w Łagiewnikach, Wawelu, gdzie złożono kwiaty na grobie tragicznie zmarłej w roku ubiegłym pary prezydenckiej, Marii i Lecha Kaczyńskich. Podobała się Krynica, wjazd kolejką na Górę Parkową, smakowanie wód mineralnych w pijalni uzdrowskiej. Dzieci zachwycone były

sądeckim Miasteczkiem Galicyjskim i skansenem, odbyły tam zajęcia edukacyjne i wysłuchały koncertu. Dla małych Wickowian atrakcyjny okazał się też królewski Nowy Sącz, jego zabytki i bardziej współczesne atrakcje, jak kwiatowy zegar, posązek sikającego rycerzyka i... lody w najlepszych lodziarniach miasta, z wieloletnimi tradycjami. Goście byli też w Starym Sączu, Rytrze, próbowali miodów w Kamiannej, biorąc udział w poznawaniu pszczelarskiej pasieki, przewędrowali Szczawnicę, Wąwóz Homole, Halę Łabowską, wspięli się na Ostrą i Cyrłę. Spacerowali po Nawojowej, zwiedzali pałac rodziny hrabiów Stadnickich. Dzieci mogły korzystać z urządzeń sportowych gminy i Świetlicy Środowiskowej we Frycowej. Brały udział w licznych zawodach, zajęciach profilaktyczno-edukacyjnych, konkursach z nagrodami. Opuszczały Nawojową szczęśliwe, zadowolone wypoczęte. W pamięci milusińskich z nad morza, pozostaną też spotkania

z wójtem Stanisławem Kielbasą, który towarzyszył im podczas wypoczynku i obdarowywał upominkami. Żegnano się tradycyjnym pozdrowieniem „do zobaczenia za rok”. Plany współpracy międzygminnej są wszak wieloletnie, a jej początek niezwykle udany.

■ Nawojowanie na Pomorzu

Niejako w rewanżu, od połowy lipca, młodzi Nawojowianie spędzali letnią kanikułę nad Bałtykiem. Na podstawie partnerskiej umowy pomiędzy obiema jednostkami administracyjnymi, nad morze udało się pięćdziesięcioro dzieci z naszej gminy. Program podróży był atrakcyjny, obfitował w wiele niespodzianek turystycznych i wydarzeń. Jednym z ważniejszych była wycieczka do Gdyni, spacerowano po Skwerze Kościuszki, odwiedzono molo w dzielnicy Orłowo, ale najciekawsze okazało się zwiedzanie dawnego polskiego żaglowca szkolnego „Dar Pomorza”. Trzymasztowa, stalowa fregata, długości prawie stu metrów, z ozaglowaniem o powierzchni około 2250 m. kw. zrobiła na dzieciach ogromne wrażenie. Podobnie historia okrętu, zbudowanego w Hamburgu, pomiędzy rokiem 1909 – 1910. Jego losy są ciekawe i warto się nimi zainteresować. Do Polski, żaglowiec trafił w 1929 r. odkupiony od francuskiego barona m. in. częściowo za fundusze zebrane przez społeczeństwo Pomorza. Odbył wiele podróży dookoła świata, wyszkolił wielu znakomych wilków morskich, nazwany Białą Fregatą jest uważany za jeden z najpiękniejszych żaglowców na kuli ziemskiej. Zainteresowanie młodych Nawojowian wzbudziło także

oceanarium, muzeum motyli i ogród ornitologiczny. Zwiedzili też latarnię morską STILO, zbudowaną na początku dwudziestego stulecia, poznali system oświetleniowy stuletniej wieży, modernizowany jeszcze przed wojną, a w 2006 roku całkowicie odremontowany. Wszyscy cieszyli się na spotkanie z prehistorycznymi zwierzętami w Parku Dinozaurów w Nowęcinie. Pośród naturalnej przyrody, lasów, łąk, jezior, poznali poszczególne okresy z dziejów Ziemi i co najmniej 100 gatunków gadów, w tym największe, o 45 metrowej długości. Mogli sobie wyobrazić, jak wyglądało życie przed milionami lat. Na koniec, pojawił się obiekt wprawiający widza w osłupienie i zachwyt, dom do góry nogami – symbol naszych czasów i współczesnej rzeczywistości. Spacer po ruchomych wydmach w Słowińskim Parku Narodowym okazał się przyjemną eskapadą. Obejrzano też położony opodal hitlerowski poligon raketowy z 1940 r., gdzie niemieccy naukowcy testowali rakietę przeciwlotniczą i balistyczną. Niezapomnianym wrażeniem okazał się pełnomorski rejs statkiem pasażerskim „Gryf” oraz odwiedziny portu Polskiej Marynarki Wojennej. Być może, niektórzy marzą już o służbie w tej formacji. Dopisała pogoda, był więc czas na plażowanie, zresztą, każde wyjście na piasek i kąpiel w falach Bałtyku przyjmowane były z entuzjazmem. Wiele dzieci, kontakt z morzem miało pierwszy raz w życiu. Po powrocie jest co opowiadać, odbyło się tyle zawodów, konkursów, a do tego uczestnictwo w festynach, grach i zabawach z rówieśnikami z północy Polski. Nowe przyjaźnie i kontakty. Nawojowanie mieszkali w Zespole Szkół w Wicku. Do swojej dyspozycji mieli stale autokar wynajęty przez Gerarda Dąga z Nawojowej. Uczyli się, jak wypoczywać kreatywnie, na nudę nie było po prostu czasu. Wakacje sfinansowali Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, rodzice. Morska bryza na długo pozostanie w pamięci nawojowskiej młodzieży. ■ (s)

Fot Archiwum ŚŚ





Orkiestra Dęta w Nawojowej

Nadchodzi złoty jubileusz

Przyszła jubilatka, choć już dorosła, (osiągnęła wszakże wiek średni), kłopotów ma co niemiara, w szeregach muzyków brak już entuzjazmu, który cechował pierwszy jej skład.

Walczy jednak o przetrwanie, poszukuje chętnych do gry, stara się przekazywać wypracowane wartości i muzyczną kulturę następnym pokoleniom. O wzlotach, upadkach, pięknych kartach historii i przyszłych losach - rozmawiam z trójką muzyków, których łączy wieloletnia przyjaźń, wspólne muzykowanie i starania o poprawę losu „dętych” z tak bogatym doświadczeniem. Z orkiestrą są związani od jej początków: Roman Dutka – emeryt, pracownik ZNTK, od założenia orkiestry trąbka tenorowa, Kazimierz Fałowski – cukiernik, piekarz, dekorator, 50 lat w orkiestrze, jako perkusista, Stanisław Południak – rolnik, absolwent nawojowskiego technikum, pracownik Urzędu Gminy, gra na alcie, uczeń Stefana Żuka, prowadzi sprawy organizacyjne zespołu.

Prekursorzy orkiestralnego zespołu

Pomysł założenia orkiestry zrodził się na początku lat 60 minionego stulecia. Już wcześniej gmina Nawojowa słynęła talentami artystycznymi swoich mieszkańców, a ich liczni przedstawiciele udzielali się w zespołach folklorystycznych, kultywujących lachowski śpiew i taniec. Działywały też kapele ludowe. Brakowało jednak silnego elementu muzycznego świata, jakim

jest dęta orkiestra. Wiele obchodzonych w tutejszych wsiach świąt regionalnych, wydarzeń historycznych, religijnych, zyskać mogło zupełnie nową, doskonałą oprawę artystyczną w ciekawej aranżacji. Orkiestra, stwarza też ludziom młodym olbrzymie możliwości profesjonalnego zainteresowania się tą dziedziną sztuki, w swoich szeregach mogła skupiać znaczne grono młodzieży i seniorów.

Pomysł założenia orkiestry dętej rzucił Stanisław Borek. Zrozumienie i pomoc dla takiego przedsięwzięcia znalazł w osobie Adolfa Cecura, prezesa działającej od lat tuż powojennych Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Instytucja posiadała już własny pawilon handlowo – administracyjny, a w połowie lat 50 tych wiele zagospodarowanych sklepów, warsztatów, biur. Prezes był doskonałym administratorem i menadżerem, służył również z troskliwego podejścia do spraw kultury, życzliwego traktowania ludzi, sprzyjania społecznym inicjatywom. Zespół orkiestralny nie mógł wymarzyć sobie lepszego mecenasa. Założenie orkiestry nastąpiło w 1962 roku, więc

za kilka miesięcy wkroczy ona w złoty jubileusz 50 lecia istnienia i pracy artystycznej.

Pierwszym kapelmistrzem został nowosądeczanin, Jan Walter, emerytowany kapitan Wojska Polskiego, były kapelmistrz 1 Pułku Strzelców Podhalańskich i orkiestry kolejowej ZNTK. Mówiono o nim, że to człowiek który muzykę, miał we krwi. Był wszechstronnym instrumentalistą, grającym prawie na wszystkich instrumentach. Dokonywał znakomitych aranżacji utworów muzycznych, doskonale potrafił rozpisywać partytury, a czasami robił to, w czasie krótkiej przerwy podczas próby zespołu. Na pierwsze spotkanie zwołano wszystkich chętnych, rozpuszczając wici po wioskach gminy Nawojowa. Poszukiwano szczególnie tych, którzy mają w stopniu podstawowym obycie z muzyką. Nie lekceważono niczyjej ochoty do grania. Pierwsza próba przebiegała „na sucho”, nie dysponowano jesz-



Stanisław Południak



Roman Dutka



Kazimierz Fałowski



cze instrumentami. Jan Walter rozpoznawał słuchowe i muzyczne umiejętności kandydatów, decydował na jakim instrumencie będą w przyszłości grać. Kapelmistrz, zajęcia z orkiestrantami rozpoczął od nauki nut, podziału rytmicznego i podstawowych spraw z zakresu teorii.

■ Własne instrumenty

Doniosłym wydarzeniem był zakup instrumentów dla całego zespołu. Dzięki staraniom prezesa GS i aktywności orkiestralnego pozyskano licznych sponsorów i poznano też grono miejscowych przyjaciół, sprzyjających rozwojowi nowego tworu artystycznego. Spore sumy pieniędzy przekazały Warsztaty Remontowe i Odlewnia Żeliwa, rada zakładowa i zarząd GS SCH, Powiatowy Związek GS SCH, Bank Spółdzielczy, Tartak, Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Nawojowej. Składali się też członkowie innych zespołów działających w środowisku. Ostatecznie, znowu GS dołożył brakujące środki i...pojechano odebrać instrumenty w częstochowskiej firmie „Malko”, słynącej od początków minionego stulecia z ich produkcji i renowacji. Kupiono sprzęt odnowiony, takie były bowiem możliwości finansowe. Oględzin, dokonali osobiście kapelmistrz Jan Walter, Stanisław Borek, prezes Adolf Cecur. Teraz, można było od ćwiczeń teoretycznych przejść do praktycznej nauki gry. Instrumenty przywieźli kolejarzy, posiadający uprawnienia do darmowych przejazdów, tak było taniej. Pierwszy koncert odbył się w styczniu 1964 r. w świetlicy środowiskowej przy Tartaku. Muzycy, mimo krótkiego okresu przygotowań, wykonali

bogaty program złożony z pieśni, marszów, kolęd. Publiczność, wypełniająca salę po brzegi nagrodziła ich gromkimi brawami. Próby odbywały się dwa razy w tygodniu przy pełnej frekwencji, nie tracono ducha i nadziei na sukcesy estradowe.

■ Uznanie, sukcesy, porażki

Orkiestra uświetnia koncertami wszystkie ważniejsze imprezy okolicznościowe, państwowe, religijne i lokalne. Cieszy się uznaniem i popularnością. Z muzyką odwiedza pobliskie miejscowości. W roku 1968 umiera Jan Walter, to poważna strata dla środowiska muzycznego Nowego Sącza i Nawojowej. Udział w pogrzebie kapelmistrza jest najsmutniejszym obowiązkiem muzyków. Na jego miejsce przychodzą kolejni dyrygenci, Kazimierz Studziński (1969 – 1973), potem Stefan Żuk (1973 – 1974), Zenon Drabiński (1974 – 1976), Jan Bartusiak (1983 – 1985), a po przerwie spowodowanej przypisaniem orkiestry do nawojowskiej parafii (1986 – 1997) kapelmistrzem zostaje Jan Czerny (1998 – 2003). Po nim, ponownie, już na długie lata Zenon Drabiński, od 2004 r. Epokowym wydarzeniem w dziejach orkiestry jest zakup w latach 70 jednolitego umundowania. Koszty pokrył GS. Kolejną partię mundurów, również od GS, muzycy otrzymują rok później wybierając się na Centralny Przegląd Orkiestr Dętych w Tychach, we wrześniu 1971 r. Wzbogacają się również o nowe instrumenty. Wzmocniony instrumentalnie skład, dobre przygotowanie techniczne pozwala na uczestnictwo w wielu przeglądach, konkur-

sach, festiwalach, w Limanowej, Kielcach, Rzeszowie. Sypią się nagrody, wyróżnienia, uznanie jurorów, krytyków muzycznych, publiczności. Największy sukces, bo ogólnopolski, to II miejsce w tuskim przeglądzie, w roku 1973. Nagrodą są wczasy muzyków... w warszawskim „Domu Chłopa”. Kończy się prosperita finansowa spółdzielni, a wraz z nią możliwości wspierania działalności orkiestry. Życie muzyczne ulega osłabieniu, członkowie zespołu tracą chęć do ciężkiej pracy. Dopiero kiedy ks. Czesław Paszyński bierze go w opiekę, świta promyczek nadziei. Do 1998 roku ową pieczę przejmują kolejni księża.

■ Za rok jubileusz

Od 1983 roku, pod wodzą kapelmistrza Bartusiaka rozpoczyna się druga faza działalności muzycznej. Nowe początki są trudne, trzeba nawet pożyczać muzyków, bo stare kadry wykruszają się. Dopiero w 1993 roku na wsparcie orkiestry zarezerwowane zostają środki w budżecie reaktywowanego Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji. Starczą na opłacenie kapelmistrza, niezbędne zakupy, remont kilku instrumentów. Z pomocą ks. proboszcza Andrzeja Dźwigaja uszyto nowe garnitury. Ówczesny zespół liczy prawie 30 członków, którzy na muzyczną działalność społecznie poświęcają własny czas. Absolutnym hitem jest pojawienie się w grupie pań, grających na flecie. Orkiestra wraca do koncertowania, obsługiwania imprez, udziału w przeglądach. Życie płynie, w orkiestrze następuje wymiana pokoleń, ale coraz trudniej utrzymać zespół, znaleźć chętnych do ciężkiej,

społecznej roboty. Młodzi wyjeżdżają do szkół, na studia, w poszukiwaniu pracy, nie ma jak wypełnić powstałej luki kadrowej. O przyszłość martwią się weterani, od 50 lat związani z ukochaną ekipą. – Próby odbywają się tylko przed występami – mówi Stanisław Południak, zwołujemy się na telefon. Ludzie nie garną się do grania, nic z tego nie mają, nie mogą też zwalniać się z pracy, bo tracą zarobek. Zostało nas 18 wiernych druhów, którzy jeszcze wystąpią z ważnej okazji. Co zrobić? Jak odbudować prestiż i chęć do działania? Czy to się uda, i czy w ogóle ma sens? Kilku młodych ludzi ma niezłe przygotowanie muzyczne, ukończyli szkoły artystyczne i są fachowcami, szkoda byłoby tak wspaniałego narybku. Weterani nawojowskich „dęciaków” marzą, by jubileusz stał się przyczynkiem do szerszej społecznej dyskusji o przyszłości orkiestry. Warto, by włączyły się do niej społeczne organizacje, miejscowe instytucje, ludzie dobrej woli, a także władze samorządowe. Wszyscy, którym kultura leży na sercu.

– Stare porzekadło głosi – w jedności siła – dodaje Stanisław Południak – wspólnie możemy więcej, mamy szansę uratować dzieło Adolfa Cecura, Stanisława Borka i Jana Waltera. Orkiestrze życzymy, żeby kolejną 50 rozpoczęła w dobrej kondycji, ufna w swoje możliwości i sukces. ■ (KEN)





Nadleśniczy Zbigniew Gryzło

Leśny człowiek

Określanie go tym mianem, nie jest żadnym nadużyciem. Las go zachwycał, imponował mu, odkrywał przed nim rozmaite tajemnice. Związki z tym środowiskiem przyrodniczym miał poprzez rodzinne zamiłowanie do polowania, zarówno po ojcu, jak i wcześniejszych protoplastach. Przebywał też w gronie myśliwych, zawodowo parających się leśnictwem. Rosła w jego duszy i sercu fascynacja naturą.

■ Łowieckie przygody

- Zająłem pozycję pod rosochatą wierzbą – wspomina nadleśniczy Zbigniew Gryzło – kolega stojący opodal macha rękami, rozglądam się, nic nie dostrzegam. Za chwilę zauważam lisa, ale... nawet nie zdążyłem podnieść broni. W momencie pojawia się drugi. Co się dzieje? Nie myślę już o strzelaniu, trzeci zeskakuje tuż przy mnie. Stara wierzba miała w środku dudło, dziurę, którą „rudzielce” wykorzystwały jako norę.

Zbigniew Gryzło – rocznik 1949. Bobowianin. Absolwent Wydziału Leśnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie z 1974 r. Od roku 1979 do chwili obecnej pracuje w Nadleśnictwie Nawojowa, najpierw jako adiunkt, zastępca szefa i szef instytucji. Żona Dorota dyrektor Gimnazjum w Nawojowej. Wspólnie wychowali dwie córki.

Ratując się ucieczką przed człowiekiem, wyłaziły na obcięty pień i skakały w popłochu. Komiczne było spotkanie z niedźwiedziem, w Nowej Wsi, przy drodze Nowy Sącz – Krynica, gdzie prowadzę pasiekę. Pilnowaliśmy jej z kolegą, bo misiu zaglądał po miodek. Czuwaliśmy przeważnie od godz. 20 do 2 w nocy. Podjeżdżając od drogi do potoku, dostrzeżliśmy go stojącego w strumyku. Nasz tarpan, to było dość solidne auto, więc nie panikowaliśmy. Obserwowaliśmy go, jadąc za nim około 2 km, wreszcie znudził się i zszedł do wody. Trzeba czuwać przy ulach, na myśliwskiej ambonce, bo bestia wróci. Czekaliśmy też na druha, który swojej pasieki miał strzec na zwyczaj, w pobliżu. Słyszając po zmroku odgłosy, byliśmy przekonani, że znajomy dotarł na miejsce. Dopiero rankiem okazało się, że drugą ambonkę zajmuje niedźwiedź i wyjada miód z pszczałek ramek.

Pan Zbigniew ma w swoich zbiorach wiele trofeów myśliwskich, kilkanaście wilków, rysi, sporo rogaczy, tzw. trofea złotomedalowe. To pamiątki, które przypominają mu każdą łowiecką wyprawę, podchodzenie zwierzyny, nie

przewidywalne czasami sytuacje.

– Chodzących po lesie namawiam, aby zachowywali się cicho, lepiej się odpoczywa i obserwuje wydarzenia pojawiające się w zasięgu wzroku. Spotkania oko w oko ze zwierzyną mogą być groźne. Do nieprzyjemnych należą te z dzikami. - Usłyszałem na polanie, lochę wędrującą z młodymi warchlakami. Rozejrzałem się za najbliższym drzewem, na które da się wejść, bo kiedy ona dostrzeże zagrożenie dla potomstwa staje się niebezpieczna, atakuje. To jedna z najlepszych leśnych matek.

■ Powrót w rodzinne strony

- Urodziłem się w Bobowej w 1949 roku – opowiada pan Zbigniew historię swojego życia. Mama, Władysława zajmowała się domem, ojciec, Stefan pracował długie lata w spółdzielczości. W czasie wojny walczył z okupantem. Idąc do Powstania Warszawskiego, został złapany i wywieziony, aż pod Leningrad. Wrócił dopiero w 1947 r. Przez pewien czas przebywaliśmy w Nowym Sączu, dopiero po „odwilży” w 56 r. rodzice zdecydowali się na powrót w rodzinne strony.

-Nie miałem trudności z wyborem zawodu, wiedziałem jak kształtować własną przyszłość. Po skończeniu liceum, wybrałem leśnictwo, na Akademii Rolniczej w Krakowie. Studia utwierdziły mnie w przekonaniu, że postępuję słusznie. Z dyplomem szkoły wyższej, zostałem skierowany do pracy na Opolszczyznę, do Biura Urządzania Lasów w Brzegu. Spędziłem tam 5 lat. To dla leśnika znakomita szkoła, jeśli zamierza później zarządzać lasami. Miałem przegląd nadleśnictw,



różnych typów lasów o szerokim spektrum zagospodarowania i siedlisk, iglaste, liściaste, bardziej wilgotne i suche. Żeby móc sporządzać odpowiednie plany dla tych obszarów, odwiedzałem często lasy dolnośląskie, opolskie, katowickie.

-Powróciłem na Sądecczyznę w 1979 r. W Nadleśnictwie Nawojowa pracę rozpoczynałem, jako adiunkt, potem byłem zastępcą nadleśniczego, od 21 lat jestem nadleśniczym. Znałem dobrze te tereny, wiedzę o nich ugruntowałem sobie na studiach. Piękne lasy stały się mottem do działania i udało mi się tu wiele zrobić, na skalę ogólnopolską. Mam na myśli zagospodarowanie jodłą, która powróciła samoczynnie, bez specjalnego nasadzenia. Nasze drzewostany są podziwiane przez całą świat. Przyjeżdżają wycieczki z wielu krajów, nawet goście z dalekiego Meksyku, nie mówiąc o leśnikach z Europy i całej Polski. W lasach prowadzimy gospodarkę bezrębową, w zasadzie nie wycinamy drzew, jeśli pod spodem nic nie rośnie. W podobny sposób postępuje się w innych rejonach górskich. W pozostałych drzewostanach jodłowych działamy tak, że nie widać ewentualnych cięć, a las jest wielopiętrowy i zróżnicowany zarówno wysokościowo, jak i grubościowo. To najbardziej naturalne środowisko leśne. Co się tyczy jodły, w pewien sposób kontynuujemy gospodarkę prowadzoną przez hr. Edwarda Stadnickiego. Unikamy świerka, którego on nasadzał, to gatunek nie dla tych siedlisk. Hrabia czynił to na halach, żeby szybko otrzymać rentę, zdobyć pieniądze. Obecnie, przebudowujemy drzewostany, bo zgodnie z jego teorią, taki las dożywa 70, 80 lat

i musi być wycięty. Jeśli nie zrobi tego człowiek, uczyni to przyroda, np. wiatry, grzyby, owady. Nadleśnictwo Nawojowa nie ma wielkich problemów ze świerczynami, stanowią niewielki obszar w okolicach Runku. Znakomitym pomysłem, realizowanym przez hrabiego były rezerwy. Najlepiej obrazują gospodarkę w przyrodzie, tak jak natura sama czyniła to przez wiele tysięcy lat. Próbujemy ją naśladować, utrzymać gatunki rodzime, jodłę z bukiem, z domieszką modrzewia, jawora, wiązu, lipy i coraz lepiej nam się to udaje. Przed 15 laty, po raz pierwszy w planach gospodarczych zostały odnotowane drzewostany przerębowe, około 200 ha. Trzy, cztery lata temu wyznaczaliśmy dalsze 500 ha. Kolejne kilka tysięcy jest przygotowywanych do podobnego zagospodarowania, to sukces działających tutaj leśników.

Wielkie hobby - łowiectwo

Prostuję wszelkie złe opinie, które wokół niego narosły. Strzelanie, jest ostatnim aktem. Często, myśliwy idąc na polowanie wcale nie zamierza strzelać do zwierzęcy, chce tylko pobyc z wspaniałą przyrodą. Zapamiętałem słowa ojca - myśliwym zostaje się wtedy, gdy mając zwierzynę na celu odkłada się broń, a obserwując ją, nie pociąga się za spust, tylko napawa się jej urokiem. Sednem łowiectwa jest podchodzenie zwierzyny, kiedy można decydować, czy powinna dalej żyć, czy nadszedł moment, kiedy należy ją wyjąć z łowiska. Człowiek dość mocno zniekształcił równowagę w przyrodzie. Teraz, środowisko naturalne samo się nie zregeneruje,

bez ingerencji ludzkiej jest to już niemożliwe. Najlepszy dowód stanowią lisy. Zaczęliśmy je szczepić i przybywa ich w szybkim tempie, a jednocześnie stają się groźne dla rolniczych gospodarstw, trzebią zwierzęta domowe. Jeśli pojawi się wściekliczna, zagrażają bezpośrednio człowiekowi. Nasza ingerencja jest więc potrzebna, podobnie, jak w przypadku jelenia i sarny. Ich obecność utrudnia wyhodowanie młodego lasu. Muszą gdzieś mieszkać i jeść, niszcząc przy tym młodą roślinność. 60, 70 lat temu wilków praktycznie nie było na naszych terenach. Hrabia Stadnicki, w swoich operatach i planach mówi o rysiu, dziku, sarnie, głuszcu, zającu, niewiele wspomina też o jeleniu, którego on zaczął wprowadzać, a który obecnie występuje masowo. Wilk zapuszczał się tu sporadycznie, za jeleniowatymi. Teraz cieszymy się, że w lasach występuje taka różnorodność gatunków. Moją ideą jest przywrócenie głuszca. Trzyście sztuk tych ptaków już udało się wypuścić, robiąc odpowiednią barierę, przygotowując miejsca. Myślę, że największy kurak bytujący w Polsce, znajdujący się w „czerwonej księdze” na liście znikających gatunków, powróci do nas na stałe. Przygotowaliśmy specjalny projekt, aby pozyskać około miliona złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na ten cel. Wówczas, będzie szansa osiedlenia na Sądecczyźnie, około 100 ptaków tego gatunku. Byłby to ogromny sukces, gdyby głuszcę pojawił się ponownie pomiędzy Ostrą, Halą Łabowską, w okolicy Runku i znowu można by usłyszeć jego pieśni godowe – toki.

Ciąg dalszy na stronie 20 ►

Kolejna pasja - szkółkarstwo

W całej Polsce słynna jest szkółka z okolic Feleczyna, gdzie prowadzimy produkcję jodły systemem zakrytym, korzeniowym, którą można sadzić przez cały rok. To perfekcyjna hodowla. Wprowadzamy też program restytucji cisa. Za spore pieniądze otrzymane z Lasów Państwowych i NFOŚ, udaje się zebrać nasiona z pozostałych jeszcze reliktowych gatunków, albo w rezerwacie, w którym występuje. Próbuje się je szczepić, odnawiać, wprowadzać do lasu, żeby sztandarowe drzewo z czasów Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły, o którym się mówiło i które się ceniło w Polsce, stało się znowu popularne. Na południu kraju, jesteśmy prekursorem pod względem przywracania cisa do drzewostanu leśnego. Przy udziale naukowców, w nadleśnictwie wprowadzono w ostatnich latach banki genów dla jodły, wiązu, buka, chcąc zachować jak najwięcej rodzimych gatunków, aby łatwo można je było odbudować, w przypadku pojawienia się nieprzewidzianego kataklizmu. - Nasze lasy mają bardzo bogate środowisko przyrodnicze. Dlatego w całości zostały objęte obszarem „Natura 2000”. Tym co posiadamy, możemy się chwalić w całej Europie. Obfite jest również runo leśne, choć stanowiska jego występowania zmieniają się. Las się starzeje, tak jak człowiek. Dawne miejsca pojawiania się np. grzybów, czy malin, dziś mogą być mniej zasobne, za to jest ich

pod dostatkiem kilkaset metrów dalej. Niewiele zmieniły się obszary występowania borówek. Było pewne załamanie pomiędzy 70, a 90 rokiem, na skutek poważnego zanieczyszczenia powietrza, czego owoce te nie znoszą, podobnie jak jodła. Wydawało się, że wspomniane drzewa nie przetrwają do 2000 r. Ale odkąd chroni się środowisko naturalne, jodła ma się znakomicie. Podobnie runo, bogate, bardzo typowe dla tych siedlisk i dostępne dla wszystkich.

Zbigniew Gryzło zajmuje się też drogownictwem. Nadleśnictwo Nawojowa ma znakomitą, ponad 1000 kilometrową sieć szlaków komunikacyjnych, z czego ponad 100 km o nawierzchni asfaltowej. Ich utrzymanie jest oczkiem w głowie szefa nawojowskich borów, bo dzięki nim, można prowadzić właściwą gospodarkę w leśnych ostępach. Z inicjatywy pana Zbigniewa powstało w rejonie kilka ścieżek edukacyjno – przyrodniczych, chętnie odwiedzanych przez turystów, szkolną młodzież. Ich wyposażenie, miejsca biwakowe, grille są szanowane przez korzystających z urządzeń gości. Za ważne, osobiste osiągnięcie nadleśniczy uznaje fakt, że udało mu się przekonać miejscowych rolników, gospodarzy do zaniechania szkodliwego dla środowiska wypalania traw. Edukację prowadził poprzez placówki oświatowe i we współpracy z parafiami. Dziś, teren jest wolny od pożarów łąk. ■

Tekst i fot. Stefan Broniszewski

Placówka wpisała się złotymi zgłoskami w bogatą i wielowiekową historię oświaty prowadzoną w tej miejscowości. Wkroczywszy w drugą dekadę XXI wieku, z wielu powodów musi zmienić własne oblicze, zachowując przy tym profil kształcenia młodzieży i przedstawicieli branży rolniczej, możliwość praktycznego przekazywania ważnych umiejętności w tej dziedzinie gospodarki, wszelkich nowinek technicznych i hodowlanych osobom prowadzącym indywidualne gospodarstwa.

■ Początki szkoły

ZSR Centrum Kształcenia Praktycznego im. Wincentego Witosa powstało w 1946 roku, jako Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego. Pierwszą siedzibą był pałac rodziny Stadnickich, prawie do końca lat 70 ubiegłego stulecia. Dopiero potem, otrzymała nowe obiekty, które systematycznie rozwijane, stanowią znakomitą bazę do prowadzenia edukacji po dziś dzień.

- Szkoła często zmieniała strategicznego patrona, jak można by to dziś określić, czyli instytucję lożącą na jej utrzymanie, kosztowne, zważywszy na profil prowadzonej nauki – mówi Ryszard Poradowski, członek zarządu Starostwa Powiatu Nowosądeckiego, do niedawna szef działu praktycznej nauki zawodu w „Rolniku”. Na początku, przewodziło nam ministerstwo rolnictwa, potem byliśmy pod auspicjami ministerstwa oświaty, ponownie wróciliśmy do resortu gospodarki chłopskiej i jeszcze raz do ministerstwa edukacji. Ale najlepszy okres działalności, rozwoju, najważniejsze osiągnięcia, mieliśmy w okresach podległości resortowi rolnictwu. Szkoły branżowe zawsze były lepiej traktowane przez macierzyste ministerstwa, mogły liczyć na pokaźniejsze finanse, lepsze wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe. Były oczkiem w głowie patronów. Z relacji Ryszarda Poradowskiego wynika, iż także w obecnej sytuacji pojawiła się możliwość powrotu pod opiekę rolniczego ministerstwa. Mimo czynienia

wielu zabiegów ze strony ludzi zainteresowanych dalszą, dobrą prosperitą placówki, plan nie powiódł się, zabrakło chyba przysłowiowego lutu szczęścia do osiągnięcia zamierzonych celów. ZSR mógł stać się wówczas mocną szkołą regionalną, kształcąca wyłącznie w zawodach rolniczych, bo taki był warunek resortu. – Oczywiście lista możliwych kierunków nauki była spora – mówi pan Ryszard. Oprócz Technikum Rolniczego, można by kształcić także hodowców koni, specjalistów od architektury krajobrazu, żywienia i gospodarstwa domowego, ale również kucharzy i kelnerów. To niektóre z kierunków znajdujących się w pakiecie ustalonym przez ministerstwo, dających sporą możliwość wyboru kandydatom na uczniów, zainteresowanych w przyszłości pracą w sferze okołorolniczej. No cóż, pech, wybrańcy losu mogą liczyć na spore nakłady finansowe poprawiające bazę techniczną, my niestety na skromną część takich wpływów.

■ Broni nie składamy

- Mamy nadzieję, na uzyskanie w przyszłości patronatu rolniczego ministerstwa – kontynuuje przedstawiciel starostwa. Takie możliwości z pewnością się pojawiają, jednak do tego celu musimy przygotować odpowiednie lobby, gotowe walczyć o zrealizowanie planu. Obecni decydenci, na dalszy żywot placówki patrzą z optymizmem. Szkoła ma świetną bazę lokalową, znakomite położenie, a w ostatnich latach udało się również doposażyć ją we wszystko, co potrzebne jest do nauki w oferowanych zawodach. Posiada też odpowiedni areal uprawny, nowoczesne maszyny rolnicze i zwierzęta hodowlane, których brakuje w wielu podobnych ośrodkach w Małopolsce. Dotąd, placówka oświatowa funkcjonowała wspólnie z Centrum Kształcenia Praktycznego, jako jeden organizm. Mówiło się czasami o podziale tych podmiotów, miało to sens, kiedy szkół rolniczych było sporo, a większość z nich nie posiadała odpowiedniego zaplecza technicznego. CKP zmniejszyłoby





W nawojowskim Zespole Szkół Rolniczych Placówka zmienia oblicze

Zaglądną w dokumentację administracyjną nawojowskiego „Rolnika”, śledząc zapiski z działalności szkoły zawarte w kronikach, łatwo zauważyć, że naszej Alma Mater mija właśnie 65 lat.

Dr inż. Ryszard Poradowski, członek zarządu Starostwa Powiatu Nowosądeckiego.

koszty ich utrzymania i stałoby się mocnym ośrodkiem zawodowej edukacji w regionie. I tak było jedynym centrum szkoleniowym dla wielu szkół przygotowujących swoich słuchaczy do egzaminów zawodowych, jedynym ośrodkiem prowadzącym egzaminy zawodowe dla zawodu rolnik i jednym z niewielu, który prowadził egzaminy dla zawodu mechanika – operatora maszyn rolniczych.

- Spory majątek w dziale oświatowym i nie mniejszy w kształceniu praktycznym dla branży rolniczej, czyli gospodarstwo rolne – mówi Ryszard Poradowski, znacznie przekracza zasoby przeciętnej szkoły o takim profilu. Pociąga to za sobą ogromne koszty finansowe na jego utrzymanie, a to z kolei powoduje, że placówka stała się najdroższą szkołą w powiecie. No cóż, nauka w tym dziale gospodarki jest kosztowna, bo trzeba przygotować kadry do obsługi maszyn, urządzeń, przekazywać wiedzę ogólnokształcącą i zawodową, a do tego prowadzić gospodarstwo rolne na dobrym poziomie. Otrzymywane subwencje są niestety dalece niewystarczające. Wysokie nakłady na nawojowską szkołę budziły zastrzeżenia wielu radnych powiatowych, sprawujących nad nią merytoryczną opiekę. Dlatego uznano, że należy zrobić wszystko, aby uratować istniejącą bazę i utrzymać ośrodek wielce zasłużony dla rolniczej edukacji na Sądecczyźnie. Tym bardziej, że na jego doposażenie w ostatnim czasie udało się pozyskać z różnych źródeł, grubo ponad 3 mln zł. Najwięcej, z ministerstwa rolnictwa, przy wkładzie własnym starostwa, w wysokości 5 proc. Swoją stan posiadania poprawił również ośrodek egzaminacyjny. Rozdział placówek ma

na celu wykazanie, że utrzymanie samej szkoły nie jest aż tak drogie, większe nakłady „pożera” gospodarstwo, którego zaplecze wymaga stałych remontów i konserwacji.

„Program szwajcarski”

W dalszym prowadzeniu placówki pomóc ma wdrażany obecnie „Program szwajcarski”, dysponujący około 10 mln franków. Pozyskane stąd środki, pozwolą na przeprowadzenie prac modernizacyjnych w internacie, przystosowując go do aktualnych potrzeb i wykonanie termomodernizacji w warsztatach szkolnych. Baza szkoły znowu się wzbogaci, zaś stworzone Centrum stanie się koordynatorem programu, który przewidziano na 3 kolejne lata. Co dalej? - Będziemy się zastanawiać podczas realizacji projektu – mówi Ryszard Poradowski, będziemy szu-

kać nowych rozwiązań, nowych źródeł pozyskania pieniędzy. Aktualnie, takie właśnie wyjście zaproponował zarząd starostwa, do którego przychylni się radni. Wydzielonym z obecnego majątku Centrum Kształcenia zajmie się samodzielny dyrektor, o dużym doświadczeniu menedżerskim. Z bazy korzystać będzie młodzież różnych szkół, obok uczniów z Nawojowej oraz wszyscy zamierzający zdobyć papiery dyplomowanego rolnika. Zadaniem kierownictwa CKP będzie pozyskiwanie chętnych na nauki, ale także ewentualnych sponsorów do pomocy w utrzymaniu i wzbogacaniu majątku. Sama szkoła, choć zmieniła

nazwę na Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nie zmienia profilu kształcenia, nadal wypuszczać będzie w świat oprócz rolników i hodowców, także informatyków, ekonomistów, specjalistów kształtujących otoczenie przyrodnicze, lub prowadzących działalność gastronomiczną na wysokim poziomie. Osoby aktualnie zatrudnione w placówce utrzymają swoje etaty. ■ *Tekst i fot (SZK)*



Echa zjazdu absolwentów Wspomina Zofia Skwarło



Zofia Skwarło pochodzi ze Znamierowic. Ukończyła zootechnikę na Akademii Rolniczej w Krakowie. Krótko pracowała na uczelni, potem w oświacie rolniczej na Opolszczyźnie. Przez 2 lata była specjalistką ds. zespołów przysposobienia rolniczego w tut. ODR. W latach 80 tych pełniła funkcję sekretarza i wiceprzewodniczącej ZMW w Nowym Sączu, krótko była nauczycielką w nawojowskim ZSR. Jest absolwentką Studium Folklorystycznego w Nowym Sączu. Prawie ćwierć wieku pracuje w Wojewódzkim Ośrodku Kultury, teraz Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w dziale folkloru i sztuki ludowej. Założyła zespół „Nawojowiacy” i zajmowała się choreografią. Organizatorka, wielu festiwali i warsztatów artystycznych.

- Technikum Rolnicze wspominam z ogromnym sentymentem, mówię zawsze o niej – moja szkoła. Trafiłam tam trochę przez przypadek. Miałam zupełnie inne plany i zamiary. Choć kocham wieś, chciałam raczej uciec od rolnictwa, niż edukować się w tym kierunku. Trudna praca w rodzinnym gospodarstwie nad Jeziorem Rożnowskim, roboty polowe, oporzędzanie zwierząt, wcale mnie nie nęciły. Z pewną zazdrością obserwowałam dzieci wczasowiczów, które bawiły się na wakacjach, kiedy ja miałam mnóstwo obowiązków. Jako dziecko marzyłam o studiach na Akademii Wychowania Fizycznego. Dlatego wybrałam nawojowskie technikum, mając informację, że sport jest tam na bardzo wysokim poziomie. Potwierdziło się to, kiedy rozpoczęłam naukę. Ale o mały figiel nie spóźniłam się na egzamin. Jako, że jechałam pierwszy raz w te strony, sama, (nie było wówczas mowy, żeby dorośli kogoś odprowadzali), mi-

nęłam Nawojową i wysiadłam we Frycowej. Wracałam na piechotę i ledwie zdążyłam na pisemny. Za to od pierwszej chwili udowodniłam, że mam dobrą, sportową kondycję.

Najlepsi profesoria

Wspominam tę moją szkołę głównie dlatego, że było tam wówczas dużo świetnej kadry nauczycielskiej, wspaniałych pedagogów. A oprócz nauki, działo się dużo różnych, ciekawych rzeczy. Chyba dzięki tym nauczycielom w konsekwencji zdecydowałam się na studia w Akademii Rolniczej, zamiast na AWF. Pamiętam, że wszyscy świetnie wykładali prowadzone przedmioty. Profesor Poradowski, „uprawowiec”, uczył wspaniale, starał się, aby na tym przedmiocie uczniowie mieli okazję do zastosowania również wiedzy z chemii, fizyki, innych dziedzin. Za wykazanie własnych umiejętności otrzymywało się plusy, a dopiero potem ocenę, która była odzwierciedleniem wielotygodniowej pracy. Nieżyjący już dziś dyrektor, Zdzisław Adamus, to była wybitna postać, wielki autorytet dla kadry pedagogicznej i młodzieży. A przy tym człowiek ogromnie zapracowany, oprócz obowiązków zawodowych angażował się w setki przedsięwzięć społecznych, działał w wielu organizacjach, pomagał różnym instytucjom. Do dziś pamiętam jego rysunki sporządzane na tablicy, na których objaśniał zasady działania urządzeń, sprzętów prowadząc wstęp do mechanizacji. Zmuszał do logicznego myślenia, to ułatwiało potem pisanie klasówek. Mimo napiętych terminów, wieczorami znajdował czas na spotkania, z rolnikami przyjeżdżającymi nawet z daleka, na załatwianie ich życiowych i gospodarskich spraw. Obserwowałam te wydarzenia, jako mieszkanka internatu. Robił wszystko bezinteresownie, szczerze angażując się w osobiste problemy ludzi.

Szkoła życia

Baczenie obserwował uczniów, potrafił ocenić, kto boryka się z przeciwnościami losu. Zapraszał do siebie na rozmowę pytał o sprawy osobiste, rodzinne, chciał

pomóc każdemu.

Dzięki profesorowi Pyrcowi i jego żonie rozwinęłam swoje umiejętności sportowe, grałam w piłkę ręczną, ale trenowałam też lekką atletykę, pchałam kulą, rzucałam dyskiem, oszczepem, biegałam na długich dystansach. Często wyjeżdżaliśmy na zawody, a u nas, na miejscu, imprezy sportowe odbywały się podczas każdego weekendu. Były też biegi przełajowe i wielce pouczające konkursy drużyn sanitarnych. Wspominam z sentymentem wymagającego profesora Lewickiego, (to dla niego ukończyłam zootechnikę na AR), albo profesora Antoniego Kielbusa, szkoda, że ten ostatni nie ujawnił w tamtych czasach swoich umiejętności aktorskich i reżyserskich. Dopiero na emeryturze założył w Nawojowej teatr, a mogliśmy wcześniej mieć w szkole grupę teatralną. Bardzo dobrym nauczycielem był również Stanisław Krypel uczący matematyki i fizyki. Odbywało się również wiele imprez kulturalnych, mocną organizacją włączającą się w ten nurt było koło ZMW. Każdego miesiąca przygotowywano coś ciekawego. Pamiętam wspaniałe bale w zamkowej scenerii, organizowane przez samorząd klasy czwartej, piękne dekoracje i kreacje dziewcząt uszyte z gazy. Wszystko to, bardzo przydało się potem nam, absolwentom w życiu, ułatwiało międzyludzkie kontakty.

Większość szkolnych kolegów uzyskała dyplomy i znalazła pracę w branży rolniczej, zawsze uznawano ich za doskonałych fachowców. Żeby można było się częściej widywać, odnowić towarzyskie, koleżeńskie kontakty postanowiliśmy założyć w tym celu stowarzyszenie. Dobrym duchem tego przedsięwzięcia jest Zdzisław Kulpa, współorganizator zjazdu absolwentów. Myślimy teraz nad charakterem organizacji, jej celami, zadaniami, choć tak naprawdę, ma to umożliwić nam powrót do szkolnych, fajnych czasów, do najpiękniejszych lat młodości. Szukamy adresów kolegów ze wszystkich roczników, będziemy się do nich zwracać o nawiązanie kontaktu. Z początkiem przyszłego roku zamierzamy sformalizować strukturę stowarzyszenia. Na razie mamy grupę inicjatywną. ■
Tekst i fot. (B)

Udany festyn

Edukacja o bezpieczeństwie

-To była niezwykle udana impreza – mówili mieszkańcy gminy Nawojowa uczestniczący w czerwcowym festynie propagującym zasady bezpiecznego poruszania się po drogach i znajomość przepisów ruchu drogowego.

„Żyjmy bezpiecznie” – tak nazwano to wydarzenie, które miało zachęcać młodszych i starszych do poznawania i wdrażania zasad umożliwiających właściwe funkcjonowanie w życiu społecznym, a bezpieczeństwo na drodze jest jednym z nich. – Jesteśmy przecież zawsze czynnymi uczestnikami tego procesu – mówił wójt dr inż. Stanisław Kielbasa – zarówno jako prowadzący pojazdy mechaniczne i jako piesi, poruszający się w warunkach wiejskich po szlakach komunikacyjnych przeznaczonych dla samochodów. Wiem co mówię, od wielu lat jestem nie tylko kierowcą, ale instruktorem prowadzącym naukę jazdy na drogach sądeckich miejscowości. Organizatorami festynu byli: GOKSiK, Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu, Komenda Miejska Policji, Sądecki Oddział Polskiego Związku Kynologicznego oraz SITA, firma zajmująca się wywozem śmieci i likwidacją nieczystości. Na przygotowanie imprezy pozyskano środki z funduszy

przeznaczonych na „Rozwój kapitału ludzkiego”, jej uczestnikom przekazano wiedzę o zasadach i przepisach ruchu drogowego oraz udzielania pierwszej pomocy ofiarom wypadków i niebezpiecznych zdarzeń. Kurs, kończył się uzyskaniem certyfikatu, świadczącego o umiejętnościach uczestnika. W edukacyjnym przedsięwzięciu brały udział całe rodziny, a młodzież dość skutecznie rywalizowała ze swymi rodzicielami. Można było skorzystać z symulatora zderzeń, którym dysponuje MORD, sprawdzić za pomocą „pijanych okularów” jak drogę widzi smakosz napojów wysokowych, który siada za kierownicą. Pod okiem instruktorów doskonalono umiejętności prowadzenia samochodu. Słuchano wykładów teoretycznych o tematyce dotyczącej ruchu drogowego wygłaszanych przez Wiesława Kądziołkę zastępcę dyrektora nowosądeckiego ośrodka. Uczestnicy kursu musieli zaliczyć jazdę po samochodowym torze przeszkód. Mistrzem, w dziedzinie praktyki

i teorii z tego zakresu, okazał się Mariusz Lelito z Frycowej, który najlepiej wykonał wszystkie zadania, a testy rozwiązał bez błędów. Wiele osób zresztą pochwaliło się dobrą wiedzą o przepisach ruchu drogowego. Wszyscy, mieli doskonałą okazję poznania nowych faktów, zagadnień, poszerzenia posiadanych dotychczas umiejętności. Masa dodatkowych atrakcji przyciągała mieszkańców na stadion sportowy w Nawojowej, gdzie prowadzono akcję „Żyjmy bezpiecznie”. Łączenie przyjemnego z pożytecznym daje dobre rezultaty.

O gospodarce odpadami i ich segregacji informowali pracownicy SITY. Obok odbywały się pokazy tresury psów, wykorzystywanie czworonogów do pomocy osobom niepełnosprawnym. Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie prowadziło akcję krwiodawstwa wśród uczestników festynu, informowano, jak bezcenny lek stanowi ludzka krew. Dodatkową atrakcją stanowił pokaz siły i sprawności w wykonywaniu polskich strongmanów. A było na co popatrzeć. Najradośniej, przyjęto jednak Turniej Sołtysów gminy Nawojowa. Owi strażnicy demokracji w podstawo-

wych jednostkach administracji, musieli wykazać się nie lada sprytem startując w takich konkurencjach, jak koszenie trawy na czas, rzut gumakiem na odległość, czy podnoszenie kółka typu ringo za pomocą lancy zamontowanej do błotnika samochodu. Napocili się przy tym ogromnie, za to pokazali, że są nie tylko sprawnymi administratorami, ale też zawodnikami. Bezapelacyjnym zwycięzcą, zdobywcą „Złotych Wideł”, okazał się Stanisław Rumin, sołtys Nawojowej. W finale, wyprzedził Wojciecha Fornala z Żeleźnikowej Wielkiej oraz Tadeusza Sadowskiego z Żeleźnikowej Małej. Wójt Stanisław Kielbasa obiecuje kontynuowanie w przyszłości znakomitej imprezy, dającej też szeroką wiedzę o bezpieczeństwie młodemu pokoleniu. ■ (SZK)
Fot. Archiwum UG



Po 42 latach od matury Wspomnienia z młodości



Uczestnicy spotkania: Anna Łukaszczy, Halina Cyfrowicz, Krystyna Chrobak, Maria Karecka, Teresa Sałachna, Anna Chyclak, Stanisława Klimczak, Barbara Jarosz, Zofia Skwarło, Halina Sternal, Irena Stanek, Barbara Bobak, Maria Szynal, Renata Wójcik, Maria Kwaśniewicz, Urszula Sejut, Krystyna Korzeń, Celina Sproch, Helena Majerczyk, Stanisław Bębenek, Andrzej Krok, Tadeusz Dołżycki, Kazimierz Korpyta, Kazimierz Skoczeń, Wacław Kuźma, Dionizy Patoła, Antoni Durda, Adam Kszęciarz, Jacek Bugański, Stanisław Gromała, Kazimierz Zwoliński, Jarosław Kowalski, Zdzisław Gniewek, Stanisław Kielbasa, Mieczysław Kielbasa, Bronisław Dutka, Eugeniusz Frączek, Zdzisław Kulpa w śrófku prof. Jan Pyrc

Tych, którzy w 1969 roku otrzymali świadectwo dojrzałości, przybyło 10 na spotkanie klasowe po latach. Wtedy, do matury przystąpiło 33 abiturientów, a 17 z nich, chciało uczestniczyć w zjeździe. Wspominkową imprezę uzupełniły młodsze roczniki maturalne, do 1985 włącznie, wszystkich zaliczyć już można do weteranów absolwenckiej rodziny. Choć czas zmienia ludzkie sylwetki, twarze, nie mieli problemu z wzajemnym rozpoznaniem się. W pamięci pozostały także dawne przezwiska, pseudonimy i masa wydarzeń nagromadzonych w ciągu pięciu lat nauki w Technikum Rolniczym. - Byłem inicjatorem rocznicowego zjazdu - mówi Zdzisław Kulpa, dziś prezes poważnej firmy produkującej żywność, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, klasowy wodzirej, dusza towarzystwa, niepokorny, ale zdolny i pracowity uczeń rolniczej budy. Tak wspomina go z sentymentem prof. Jan Pyrc, wychowawca klasy, nauczyciel wf nawojowskiej Alma Mater. To nie przesada, placówka promieniowała wysokim poziomem nauczania i wychowania słuchaczy na

całą Małopolskę. Ponadto, zawsze oferowała możliwości rozwoju talentów sportowych, artystycznych, humanistycznych. Stąd wychodzili w świat nie tylko doskonali fachowcy w wielu rolniczych branżach, ale ludzie wrażliwi na otaczającą ich rzeczywistość, na los drugiego człowieka. Powitania, uściski, pocałunki. Retoryczne pytania: Tyle lat? Jak się masz? Co u ciebie? Nie do wiary, nic się nie zmieniłaś - komplementowano koleżanki z ławy szkolnej. Pierwsze, krótkie rozmowy i... sentymentalne wspomnienia o dawnych wydarzeniach, żartach, amorach. Na ich kontynuowanie, odpowiednia chwila nastąpi nieco później. Program rozpoczęto od uroczystej mszy świętej, w kościele parafialnym pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Nawojowej. Odprawił ją, w intencji zebranych, ks. proboszcz Henryk Madziar. - Potem, odwiedziliśmy groby byłych profesorów, spoczywających na cmentarzu nawojowskim, św. p., św. p. Gustawa Bogdziewicz, Ireny Bogdziewicz, Elżbiety Iciek i dyrektora Józefa Poradowskiego

- kontynuuje Zdzisław Kulpa. Najistotniejszą częścią zjazdu były odwiedziny pałacu hrabiów Stadnickich, w murach którego przed laty mieściła się szkoła. Nauka w historycznym otocze-



Zdzisław Kulpa -
organizator spotkania

niu, ściśle związanym z rozwojem ekonomicznym i gospodarczym okolicy, kultywowaniem patriotyzmu, lokalnego i narodowego, walką o niepodległość, miała swój niesamowity wymiar i charakter. Dziś, dawni absolwenci z ogromną nostalgią odwiedzali swoje sale wykładowe, pracownie, klasy, pokoje internatu, który przez lata był rodzinnym domem dla wielu z nich, miejscem nauki, rozrywki, zabawy. - Trzeba było pilnować - wspomina profesor Pyrc - żeby w soboty nie uciekali na okoliczne wesela, gdyż powroty, mogły przybrać smutny charakter. Była to dobra, kochana młodzież, szczerą, otwartą, pracowitą, utalentowaną. Teraz, z niepokojem zastanawiali się nad dalszymi losami budynku, rozważali możliwości podjęcia działań, które wspomogłyby jego renowację, zahamowały postępującą degradację znacznej części obiektu. Najbarwniejszym wspominkom na zamczysku, pewnie nie byłoby końca, gdyby nie jubileuszowy bankiet, w reprezentacyjnych salach Klubu Sportowego „Nawoj”. Jan Pyrc odczytał listę obecności, z dziennika klasowego wychowanków i uczniów młodszych roczników. Każdy zaprezentował krótko historię swojej drogi życiowej. - Nasze losy różnie się układały, ale większość karier zawodową związała z branżą rolno - spożywczą - mówi pan Zdzisław. Nie wszyscy kontynuowali studia rolnicze, niektórzy wybrali UJ, Politechnikę Krakowską, AGH. Pojawili się absolwenci, pełniący dziś ważne funkcje społeczne i polityczne, wicestarosta powiatu nowosądeckiego - Mieczysław Kielbasa, wójt - Stanisław Kielbasa, poseł RP - Bronisław Dudka oraz ksiądz proboszcz - Zdzisław Gniewek. Mogliśmy więc sfotografować się jednocześnie... z posłem, wójtem, starostą i plebanem. Nie zabrakło folkloru, lachowskiego grania, przyśpiewek, no i tańców, współczesnych i na ludowo. Te ostatnie, miały lepsze wzięcie u gości bankietu. Wiele osób, udzielało się kiedyś w miejscowym zespole regionalnym. Spotkanie zaszczytli obecnością, wspomniany wcześniej, prof. Jan Pyrc wraz z małżonką Marią, również nauczycielką TR, prof. Janina Poradowska, prof. Bro-

niśław Bugajski, prof. Krystyna Wnęk oraz prof. Stanisław Krypel. Pedagog senior, 91 letni Bronisław Bugajski, z werwą wykonywał przyśpiewki nawojowskie, za co oklaskiwano go na stojąco, z szacunku dla zacnego jubilata.

- Najważniejszym ustaleniem zjazdu, jest decyzja o powołaniu Stowarzyszenia Wychowanków Szkoły Rolniczej w Nawojowej, - stwierdza Zdzisław Kulpa, aby organizacja mogła kontaktować ze sobą absolwentów z różnych roczników, przygotowywać kolejne spotkania, a taką konieczność dostrzegli wszyscy zebrani. Wójt, Stanisław Kielbasa oraz mecenas, Kazimierz Skoczeń, zobowiązali się do udzielenia pomocy w zrealizowaniu przedsięwzięcia. Charakter stowarzyszenia będzie czysto społeczny, nie sformalizowany, przynależność dobrowolna. Zrzeszać będzie maturzystów, którzy uczyli się i mieszkali w pałacu Stadnickich. Łączyły ich szczególne więzi, tworzyli swoistą rodzinę, wychowaną w specyficznym klimacie internatowego życia. Sport, praca w szkolnym gospodarstwie, prawie całkowicie wypełniała im czas edukacji. - To była najwartościowsza szkoła życia - mówią zgodnie.

Rozmowy, wspominki, trwały prawie do rana, wymiana adresów, numerów telefonicznych, kontaktów e-mailowych. Ważne, że doszło do spotkania, krew mocniej zaczęła krążyć w żyłach, odrodziły się szkolne przyjaźnie, nawet przez socjologów uznawane za najważniejsze w życiu. Zjazd zakończył „taniec radości” z udziałem członków kapeli, profesorów, gości i uczestników. Część osób spotkała się jeszcze następnego ranka i kontynuowała kameralną dysputę o młodości, tęsknie wspominając szkolne lata, okres wzlotów, niepowodzeń, w sumie jednak najszcześniejszych chwil życia.

- Dziękuję Wam, za przybycie, do zobaczenia niebawem na kolejnym zjeździe - zwracał się do przyjaciół Zdzisław Kulpa. Szkolne więzi przetrwają na zawsze. Za pośrednictwem „Przeglądu Nawojowskiego”, przesyłam wszystkim pozdrowienia. ■

Na podstawie relacji Zdzisława Kulpy - autora zdjęć.
(SZK)

Stypendia naukowe w Gminie Nawojowa Warto być prymusem

Nie na darmo porzekadło głosi, że „nauka – to potęgi klucz”. Warto się uczyć, zdobywać wiedzę, aby mieć lepszą pozycję do startu w dorosłe życie, ciekawszą pracę, wyższe zarobki.



Daje ona również możliwość zajęcia wyższej pozycji społecznej, zrobienia kariery zawodowej, czy politycznej. W gminie Nawojowa jest na to wiele przykładów. Motywacją do osiągania coraz wyższych ocen, są również stypendia, oferowane najlepszym uczniom przez samorząd gminy.

Podstawą przyznawania stypendium naukowego, jest średnia ocen, z ostatnich 12 miesięcy nauki w danym roku szkolnym. Decyzję, podejmuje w tej sprawie grono odpowiedzialnych osób, tworząc na podstawie wyników osiąganych za wiedzę, listę uczniów, uprawnionych do otrzymania zaszczytnej nagrody. Są to Komisje Stypendialne danej placówki oświatowej. Warunki przyznania stypendium są jasno określone w szkolnych regulaminach tak, aby każdy uczeń mógł uzyskać stosowną informację na ten temat i pracować przez

Wójt gminy Nawojowa dr inż. Stanisław Kielbasa wręcza stypendium Annie Buczek, uczennicy klasy VI Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Żeleźnikowej Wielkiej, finalistce Małopolskiego Konkursu Biblijnego dla uczniów szkół podstawowych w roku szkolnym 2010/2011. Anna Buczek uzyskała średnią ocen 5,55, wzorowe zachowanie, zakwalifikowała się do powiatowego Małopolskiego Konkursu Matematycznego, reprezentowała szkołę w licznych zawodach sportowych uzyskując wysokie lokaty, uczestniczy w projekcie „DIAMENT”.

cały rok, zgodnie z określonymi tam zasadami, a co za tym idzie - osiągnąć jak najlepsze wyniki. Ilość stypendiów jest niestety ograniczona i zależy głównie od wysokości szkolnego budżetu. Ale przyznawane są co roku kilku osobom, które wyróżniły się w znaczący sposób wśród rówieśników. Stypendia przyznawane są uczniom, którzy naprawdę na nie zasłużyli. Wszystko zależy indywidualnie i jedynie od każdego wychowanka i jego podejścia, do tak określonej rywalizacji. Reasumując, stypendia naukowe są pozytywnym elementem motywacyjnym, a ich wysokość uzależniona jest od średniej ocen. Najważniejszy jest fakt, że uczniowie mają szansę zdobycia nagrody, za trud włożony w naukę.

Na zakończenie każdego roku szkolnego, uczniowie szkół gminy Nawojowa odbierają naukowe nagrody. Tym razem, za rok szkolny 2010/2011, wręczono je 77 młodym ludziom, ze Szkół Podstawowych i Publicznego Gimnazjum, honorując ich wysokie wyniki w nauce oraz wzorowe zachowanie. Najwięcej nagród, aż 47, otrzymali wychowankowie nawojowskiego Gimnazjum; w tym 20 uczniów z klas pierwszych, 13 - z klas drugich i 14 - z klas trzecich. W grupie Szkół Podstawowych, stypendia otrzymali uczniowie klas IV-VI. I tak, w Szkole Podstawowej w Nawojowej - stypendia otrzymało 11 uczniów, w Szkołach Podstawowych w Homrzkach, Żeleźnikowej Małej i Żeleźnikowej Wielkiej - po 5 uczniów, w Szkole Podstawowej we Frycowej - 3 uczniów, a w Szkole Podstawowej w Bącznej-Kuninie - 1 uczeń. ■

Opracowała: Marta Wiktor-Kozdroń, Dyrektor ZEAS w Nawojowej



Agroturystyka Jana Cieślaka Gazdówka z Żeleźnikowskiej Doliny

W bajkowej scenerii, w pobliżu leśnej enklawy, na łagodnie opadającym zboczu położone jest rodzinne gospodarstwo agroturystyczne Jana Cieślaka.

Łatwo tu trafić, drogę wskaże turyście każdy mieszkaniec Żeleźnikowej Wielkiej, zaś 32 numer posesji znany jest nie tylko w okolicy, ale w całej Sądecczyźnie, a od kilku lat wiedza o nim przekroczyła granice regionu.

Do gazdówki pana Janka - tak nazywa swoją posiadłość - można bezpiecznie dojść i dojechać. Gmina Nawojowa w ponad 80 procentach posiada znakomite nawierzchnie szlaków komunikacyjnych i ciągle powiększa ten stan. Ambicją wójta Stanisława Kielbasy jest wyasfaltowanie nawet traktów prowadzących do pól i prywatnych arealów ziemskich w każdej wiosce. Co najważniejsze, owe plany konsekwentnie wprowadza w życie, umiejętnie pozyskując na

ten cel środki z funduszy centralnych i unijnych. To dobry gospodarz - mówią ludzie. Podobnie wypowiadają się o Janie Cieślaku, od 30 lat realizującym własne, agroturystyczne marzenia.

- Kupiłem tę ziemię u progu lat 80 tych

- opowiada o początkach inwestycji. Z wykształcenia i zamiłowania jestem rolnikiem, moim hobby są konie, piękne, mądre zwierzęta. Gdzieś podświadomie, zawsze myślałem o ich hodowli, wreszcie nadszedł czas kiedy mogłem swą ideę wprowadzić w życie. Zaczynałem skromnie. Koniki miały się gdzie pasać, były zabezpieczone we wszelkie środki sprzyjające zdrowiu, wypielęgnowane. Zakupiłem również kuce, jako atrakcję dla najmłodszych. Na początek zaprzęgałem je do wozu, bryczki i organizowałem przejażdżki dla dzieci, najpierw miejscowych, a potem ze szkół

działających na terenie gminy. Ten proceder stał się na tyle głośny, że zaczęła się pojawiać u mnie młodzież z Nowego Sącza i innych sądeckich miejscowości. Trasy do konnych wojaży są tu naprawdę wspaniałe, Ziemia Nawojowska ma wiele uroczych zakątków, leśnych zakamarków, dolinek, jarów, wzniesień, z których roztaczają się malownicze widoki na beskidzkie szlaki i na położony w kotlinie królewski gród. Po drodze napotykamy potoki, rwące strumienie, jakich nie znajdziemy w żadnych innych górach.

Pan Janek ciężko pracował, a uzyskany dochód rozsądnie inwestował w agroturystykę. Nie obciążał rodzinnego budżetu kredytami, pożyczkami, dlatego dziś spokojnie patrzy w przyszłość. Nie ma długów, ma za to ogromne możliwości rozwoju. W rozbudowie gazdówki pomaga syn, Wacek. Jest muzykiem, prowadzi dwa znakomicie przygotowane zespoły, a zarobionymi środkami wspiera ojcowskie pomysły.

■ Oferta dla smakoszy

W obecnym stanie, gospodarstwo

Jan Cieślak



ZDŌWKA

agroturystyczne istnieje od 10 lat. Miejsc noclegowych jest niewiele, bo właściciele nastawiają się bardziej na krótkie jednodniowe imprezy. Ale...na chętnych czekają trzy dobrze wyposażone pokoje z sanitariatami i jeśli trzeba, to w każdym można rozstawić kilka łóżek i umieścić rodzinę, nawet 7 osobową, zainteresowaną wypoczynkiem. Wyżywienie w pełni ekologiczne, typowo wiejskie, wszystkie oferowane produkty są wyhodowane i wytworzone w gospodarstwie. Firma zapewnia śniadania, obiady, kolacje, chleb pieczony w domu, mleko, sery, jaja, a nawet mięso i wędliny dla smakoszy. Oczywiście hitem organizowanych tu imprez jest pieczone baran z ogniska, prosięta, młode cielaki. Wszystko świetnie przyprawione, przyozdobione, delikatne i kruche. Po prostu niebo w gębie. Kto nie próbował jeszcze takich frykasów, niech prędko nadrobi zaległości. Na smakoszy ryb czekają świeże, żywe pstrągi, które można wybrać samemu w przydomowym stawie.

■ Atrakcje gazdówki

W imprezach okolicznościowych, integracyjnych, spotka-

niach towarzyskich, biesiadach, ogniskach przygotowywanych w gazdówce może jednorazowo brać udział nawet 80 osób. Do zabawy służy specjalnie zbudowane „Ranczo u Wacka”, na cześć Cieślaka juniora, gdzie oprócz zewnętrznego paleniska, pieca do grillowania, estrady na potańcówki i całej gamy urządzeń do umilania czasu, jest też góralska chata, a w niej... masa atrakcji, a tuż obok wiatrak do mielenia ziarna na mąkę do lachowskich kołaczy. W chacie dwie izby, jedna do biesiadowania, druga z bufetem pełnym napoi i miejscem do przygotowywania grillowanych posiłków. Na ścianach lachowskie siekierki, góralskie ciupagi, strzelby po dawnych polowcach oraz myśliwskie trofea: futro z misia, wypchany wilk, kozie i baranie skóry. Zimą, bo gazdówka funkcjonuje przez cały rok, czekają na gości akcesoria kolędnicze, z turoniem w roli głównej i żywa szopka bożonarodzeniowa. Takie spektakle często są tu organizowane. Warto nadmienić, że mają świetną oprawę muzyczną. Zresztą, na każdej z imprez można poznać kunszt muzyczny syna. Nie obce są mu ludowe rytmy, lachowski folklor, ale także sentymentalne evergre-

ny, stare przeboje, współczesne, dyskotekowe i awangardowe, rockowe rytmy.

Atrakcją gospodarstwa są zwierzęta. Koniki można oglądać w zagrodzie, można powozić zaprzęgiem, nawet z białą kareta, lub jeździć wierzchem. Dwie krowy, w tym jedna azjatycka, nazywana przez właściciela bizonem, też chętnie pozują do zdjęć, są cielęta, owce, kury. Uwagę gości przyciągają psy bernardyny, których hodowlę pan Jan prowadzi z wielką pieczołowitością. Świetnie chowają się razem z nimi koty. Nie szukajmy więc atrakcyjnego wypoczynku w odległych miejscach lub zagranicą. Warto wiedzieć, że czasem tuż za miedzą można spędzić miło i atrakcyjnie czas letniej lub zimowej kanikuli, a przy tym poznać smaki jadalnego pozbawionego wszechobecnej chemii i lachowską kuchnię słynącą z prostych, choć nieco zapomnianych potraw. Do zobaczenia w Cieślakowej gazdówce. **Żeleźnikowa Wielka 32; gmina Nawojowa, tel. 606172628 lub 696964277. ■**
Tekst i fot. (K)



Wacław Cieślak



Mistrzowie bilarda i szachów

Turniej bilardowy i rozgrywki szachowe młodzieży szkolnej w Nawojowej, to już wieloletnia tradycja. Wpisały się na stałe w pejzaż sportowy gminy. Są ważnym elementem wychowawczym i pedagogicznym w procesie edukacyjnym uczniów.



Dla najmłodszego pokolenia i nastolatków udział w zawodach stał się punktem honoru, zaś rywalizacja uczy zasad fairplay, właściwej sportowej postawy. Głównym organizatorem sportowego przedsięwzięcia jest Jan Pyrc, wieloletni wychowawca młodzieży, nauczyciel wychowania fizycznego trener zespołów w tutejszym Technikum Rolniczym i Klubie Sportowym LKS. Pan Jan, choć od wielu lat jest na zasłużonej emeryturze, zawsze chętnie udziela się w pracy społecznej, szczególnie na rzecz najmłodszego pokolenia Nawojowian. Tegorocznego „Mistrza Bilardowego 2011” wyłoniono po rozegraniu 26 cykli zawodów, podczas których uczestnicy zdobywali punkty do końcowej klasyfikacji, zgodnie z przyjętym regulaminem. Turniejowe zmagania rozpoczęły się w październiku 2010 r. a zakończyły w trzeciej dekadzie czerwca roku bieżącego. Po mistrzowski laur wystartowało 51 zawodników, w każdym cyklu zmagano się ze sobą przeciętnie 15 osób.

- *Celem współzawodnictwa –* mówi Jan Pyrc - *jest między innymi – podnoszenie sprawności fizycznej i poprawianie stanu zdrowia młodzieży. Ponadto, wypełnienie czasu wolnego, przestrzeganie dyscypliny i regul*

postępowania w życiu społecznym. Sport najlepiej kształtuje pozytywne postawy u młodych ludzi. Ostatecznie, absolutnym czempionem bilardowym został Jakub Trela, gromadząc na swoim koncie 404 pkt. Za nim uplasowali się, Kamil Pióro (338 pkt.) i Jarosław Skoczeń (326 pkt.) Wśród dziewcząt liderką została Ania Golińska.

■ Szachiści

Nie mniejszą popularnością niż bilard, cieszą się w Nawojowej szachy. Rozgrywki te prowadzone są o „Memoriał Jana Borka”, postaci niezwykle zasłużonej dla rozwoju miejscowego sportu i wychowania młodzieży, wieloletniego promowania gminy na zewnątrz. Czerwcowy turniej rozegrano w kategorii szkół podstawowych i ponadpodstawowych, dziewcząt i chłopców.

- *Jego celem jest popularyzacja tej głęboko filozoficznej gry wśród uczniów, uczenie samodzielnego myślenia, podejmowania decyzji, łagodzenie stresów wychowywania przez szybki rozwój cywilizacji, nie zawsze sprzyjającej dobru człowieka –* relacjonuje prof. Pyrc. W memoriale wystartowało kilkudziesięciu zawodników i zawodniczek. Szachownice rozstawiono w świetlicy

parafialnej, jako że ksiądz proboszcz, Henryk Madziar jest nie tylko miłośnikiem tej dyscypliny sportowej, ale też fundatorem nagród i wyróżnień, obok wójta gminy dr inż. Stanisława Kielbasy. Obaj patroni, z uwagą śledzili sportową rywalizację, udzielając zawodnikom wsparcia duchowego i moralnego. O wyżywienie zadbały miejscowe firmy: nawojowska Piekarnia „Zdrowie” Michaliny i Romana Kielbasów oraz Zakłady Cukiernicze „Grześ” Grzegorza i Renaty Ząber. A oto klasyfikacja końcowa zawodów. W kategorii Szkół Podstawowych, spośród 29 zawodników (chłopcy) najwyższe lokaty zdobyli; miejsce I – Jakub Bogdański (SP Nawojowa), miejsce II - Jakub Trela (SP Nawojowa), miejsce III - Bartłomiej Serafin (SP Frycowa).

W kategorii szkół ponadpodstawowych (chłopcy), najlepszymi okazali się w finałowej puli, spośród zakwalifikowanej 10: miejsce I – Mariusz Lelito uczeń Technikum Elektrycznego w Nowym Sączu, miejsce II - Adam Witnik również TE Nowy Sącz, miejsce III - Kamil Pióro Gimnazjum w Nawojowej.

W kategorii dziewcząt, najlepszą szachistką została, Wiktoria Sendecka z SP Nawojowa – miejsce I, za nią uplasowała się Katarzyna Bogdańska, także SP Nawojowa – miejsce II i Sabina Sroka z nawojowskiego Gimnazjum – miejsce III. Zwycięzcy otrzymali puchary, medale, dyplomy i upominki.

■ Kim był Jan Borek?

- *Urodzony na Ziemi Nawojowskiej, lokalny patriota, blisko związany ze swoją Małą Ojczyzną –* opowiada prof. Jan Pyrc, kontynuator działań sportowych Borka. *Przez wiele lat pracował w Technikum Elektrycznym w Nowym Sączu, jako nauczyciel zawodu. Sportem interesował się praktycznie od dzieciństwa. Starsze pokolenia mieszkańców, dawni absolwenci naszej szkoły*

rolniczej, pamiętają go z licznych rajdów narciarskich i pieszych na Halę Łabowską, czy Przehybę. Młodzież lgnęła do niego, a on potrafił rozbudzić w nich miłość do sportu, do aktywnego życia. Prowadzone przez niego drużyny wracały z kolejnych wypraw z ważnymi trofeami. Oprócz



Jan Borek

wędrówek, narciarstwa, pasją Jana Borka była lekkoatletyka i szachy. W pierwszej z wymienionych dyscyplin osiągnął wysoki poziom, startując w III lidze lekkoatletycznej, bo taką drużynę posiadał nawojowski klub sportowy. W tamtych czasach walczyliśmy o ligowe punkty m. in. z krakowskimi zespołami Cracovii, Wisły, Korony. Specjalizował się w rzucie dyskiem, oszczepem, pchnięciu kulą. Był czołową postacią naszego LKS, który utworzyłem przy Technikum Rolniczym. Ten wszechstronny zawodnik, startował też z powodzeniem w skoku w dal. Dzięki niemu, udało nam się w połowie lat sześćdziesiątych awansować właśnie do III ligi. Jeszcze aktywniej zajął się sportem po wybudowaniu stadionu w Nawojowej. Oprócz boiska piłkarskiego, obiekt posiadał 6 torów bieżni prostej i cztery 400 metrowe wokół płyty futbolowej. Warto dodać, że w tym czasie przestał istnieć w Nowym Sączu stary stadion „Sandecji”, mieliśmy więc w okolicy jedyny taki obiekt bardzo nowoczesny,

jak na owe lata. Każda sobota, niedziela wypełniona była sportowymi zmaganiem. Trzon LKS stanowiła uzdolniona młodzież rolniczej szkoły. W dyscyplinach siłowych występowali Jan Borek, Mietek Wnęk (kryniczaniec), Marian Bukowiec (sądeczanin, absolwent TR w Marcinkowicach), późniejszy rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

Tyle samo serca co lekkiej atletyce, Jan Borek poświęcił szachom. W rozgrywkach LKS o „Złotą Wieżę” awansował bardzo wysoko, nawet do szczybla centralnego, zdobywając wiele cennych nagród. Jego zaangażowanie było tak ogromne, że z czasem, najpierw Rada Powiatowa w Nowym Sączu, a po reformie administracyjnej, ówczesna Wojewódzka Rada Narodowa powierzyła mu opiekę nad młodymi kadrami szachistów i organizację zawodów sportowych. Miał w tej dyscyplinie III klasę sportową. Z czasem, turnieje zostały przeniesione do Nawojowej, miejscem do gry stał się tutejszy Gminny Ośrodek Kultury. Skupił wokół siebie najwybitniejszych pasjonatów szachowych z całej Sądeczyny, z najlepszych stworzył drużynę, która coraz śmielej poczyniała sobie w krajowych rozgrywkach. W rodzinnej wsi Frycowa, w miejscowej świetlicy, mnóstwo czasu poświęcał na szkolenie młodzieży. W tę sportową edukację zaangażował całą swoją rodzinę. Mało tego, zainteresował nią liczne grono uczniów Technikum Elektrycznego w Nowym Sączu.

Był przez wiele lat radnym gminy Nawojowa, angażował się w prace społeczne, otwarty w stosunku do ludzi, zawsze wspierający osoby potrzebujące pomocy. Zmarł nagle, nawojowski sport poniósł niepowetowaną stratę. Wójt gminy zaproponował mi, abym na pamiątkę tej postaci zajął się organizacją memoriału Jego imienia. Choć nie jestem wybitnym szachistą, jak Janek, raz w roku przygotowuję zawody popularyzujące ukochany przez Niego sport.

Już niebawem nowa edycja mistrzostw bilardowych, a w czerwcu 2012, tuż przed piłkarskimi EURO, kolejny Memoriał Jana Borka. ■ Tekst i fot. (AN)

Anegdoty o słynnych szachistach

W 1977r w Bristolu angielski mistrz Joe Heidenomm dał symultanę na 20 szachownicach.

Symultana zakończyła się katastrofalnym dla niego wynikiem +1,-0,-19. Jedyne zwycięstwo odniósł on nad własną matką, która przeczuwając katastrofę, zadbała o to, aby uchronić syna od pogromu "na sucho".



Moskiewski mistrz Blumenfeld słynął z psychologicznych zagrań i wielu niekonwencjonalnych pomysłów. Pewnego razu grając z młodym szachistą zapisywał na blankiecie ruchy, które sobie pomyślał zasłaniając je ręką. Jego partner zauważył te manewry i zapragnął zobaczyć, co też tam Blumenfeld wypisuje. Stał za jego plecami i zobaczył, że Blumenfeld napisał "bardzo boję się ruchu hetmanem na d5". Wrócił szybko na miejsce, wykonał ruch Hd5 i ponownie stanął za plecami mistrza. Zobaczył jak Blumenfeld powoli, nie spiesząc się zapisuje "mój przeciwnik wpadł w pułapkę, teraz daję mu mata w trzech posunięciach".



Turniej pretendentów w 1962 roku rozgrywany był na wyspie Curacao na morzu Karaibskim.

Wyspa ta była często odwiedzana przez turystów z uwagi na wiele tanich sklepów. W czasie turnieju na jednym ze sklepów obuwniczych pojawił się napis: "Uwaga szachiści! Naprawdę dobry ruch wykonasz tylko w obuwiu kupionym w naszym sklepie!"

Wielki miłośnik dobrych butów Tigran Petrosjan dał się skusić tej reklamie, kupił ładne pantofle ... i został zwycięzcą turnieju.



Arcymistrz Kotow często opowiadał poniższą historię o swoim imienniku.

Pewnego razu zatrzymał go milicjant za przekroczenie szybkości. Wziął od niego prawo jazdy i zdziwiony zapytał: - Pan nazywa się Kotow ?

- Tak jestem Kotow - ucieszył się arcymistrz - jak Pan mnie poznał, pewnie gra Pan w szachy?

- Dlaczego w szachy ? - zdziwił się milicjant - ja też nazywam się Kotow. I puścił arcymistrza bez wypisania mandatu.



W Holandii temu samemu Kotowowi znowu zdarzyła się przygoda ze stróżami prawa. Tak oto opisywał ją Kotow :

- Po zakończeniu turnieju, w trakcie powrotu do kraju na lotnisko odwoził mnie Euwe swoim samochodem. Przy lotnisku źle zaparkowaliśmy samochód i chcieli nam wlepić mandat. Wtedy wyszedłem z samochodu i powiedziałem ochroniarzowi "czy wiesz kto to jest, to były mistrz świata w szachach - Max Euwe. Gdyby on w Moskwie zaparkował np. na placu Czerwonym to jemu nikt nie śmiał by dać mandatu. Ochroniarz zawstydzził się, machnął ręką i zostawił nas w spokoju.

Ta sama historia ma i drugą wersję. Po kilku latach odbywał się w Rosji kongres FIDE i Euwe, który był w tym czasie prezydentem FIDE opowiedział ponownie tę historię. Oto jego wersja:

-Zaparkowałem samochód obok lotniska, jak się okazało - nieprawidłowo. Ochroniarz zaczął nam wypisywać mandat, a ja rozglądałem się za portfelem. Wtedy z samochodu wyskoczył Kotow i łapaną angielszczyzną z pomocą niemieckich słów zaczął szybko, wymachując rękami coś mówić. Ochroniarz oczywiście nic nie zrozumiał z tego potoku słów, ale nie chciał się sprzeczać z obcokrajowcem, machnął ręką i zostawił nas w spokoju.



W 1972r. odbywał się mecz mistrzostw świata w szachach pomiędzy Spasskim a Fischerem. Daleko, daleko na odległej Syberii, znajdowała się mała drewniana chatka. Mieszkał w niej pewien pan. Posiadał stare książki szachowe, bardzo lubił szachy. Dookoła chatki był śnieg, nie było żywej duszy w okolicy poza mieszkańcem drewnianej chatki. Jego jedynym kontaktem ze światem było małe radio. Codziennie słuchał relacji z mistrzostw, ustawił sobie szachownicę i przedstawiał bierki zgodnie z tym co usłyszał. Niestety radio się zepsuło i pan stracił kontakt ze światem. Kilka miesięcy później zobaczył przez okno człowieka, który szedł zmarznięty po śniegu. Zaprosił więc gościa do domu, zaopiekował się nim, dał mu ciepłe ubranie, nakarmił go. Po pewnym czasie:

-Czy interesuje się pan szachami? (zapytał gospodarz)

-Tak

-Wie pan może jakim wynikiem zakończył się mecz o mistrzostwo świata pomiędzy Spasskim a Fischerem?

-Tak, przegrałem.



Jan Pyrc – nestor nawojowskich pedagogów

Młdzież i sport – moje życie

Choć urodziłem się na Limanowszczyźnie, do Nawojowej trafiłem przypadkowo. Po skończeniu warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego w roku 1955, jako trener narciarski II klasy, otrzymałem nakaz pracy w Ludowych Zespołach Sportowych. Pierwsza propozycja dotyczyła Poronina i poprowadzenia tam szkoły narciarskiej dla młodzieży. Niestety, brakło na realizację tego zadania funduszy, więc Rada Główna LZS wydała mi decyzję – albo praca w Nowym Sączu, albo w Kielcach. Wybrałem Nowy Sącz, rodzinne korzenie mam wszak w Łososinie Górnej, gdzie przyszedłem na świat w 1934 r. Kiedy miałem 2 lata przenieśliśmy się do babci w Warszawie. Po Powstaniu Warszawskim, w którym zginął mój ojciec i po ucieczce mamy z transportu do obozu koncentracyjnego, powróciłem do Limanowej, gdzie ukończyłem podstawówkę i liceum. Na studia pojechałem ponownie do stolicy. Trenowałem również judo i zdobyłem nawet tytuł Mistrza Polski w latach 1952 – 1955. Byłem też zapaśnikiem. Studia skończyłem, uzyskując dyplom trenera II klasy w judo i narciarstwie. Narty były moją pasją, choć nie osiągnąłem nigdy wielkich wyników. Ożeniłem się w 1963 r. z Marią i razem wychowaliśmy trójkę dzieci 2 córki i syna.

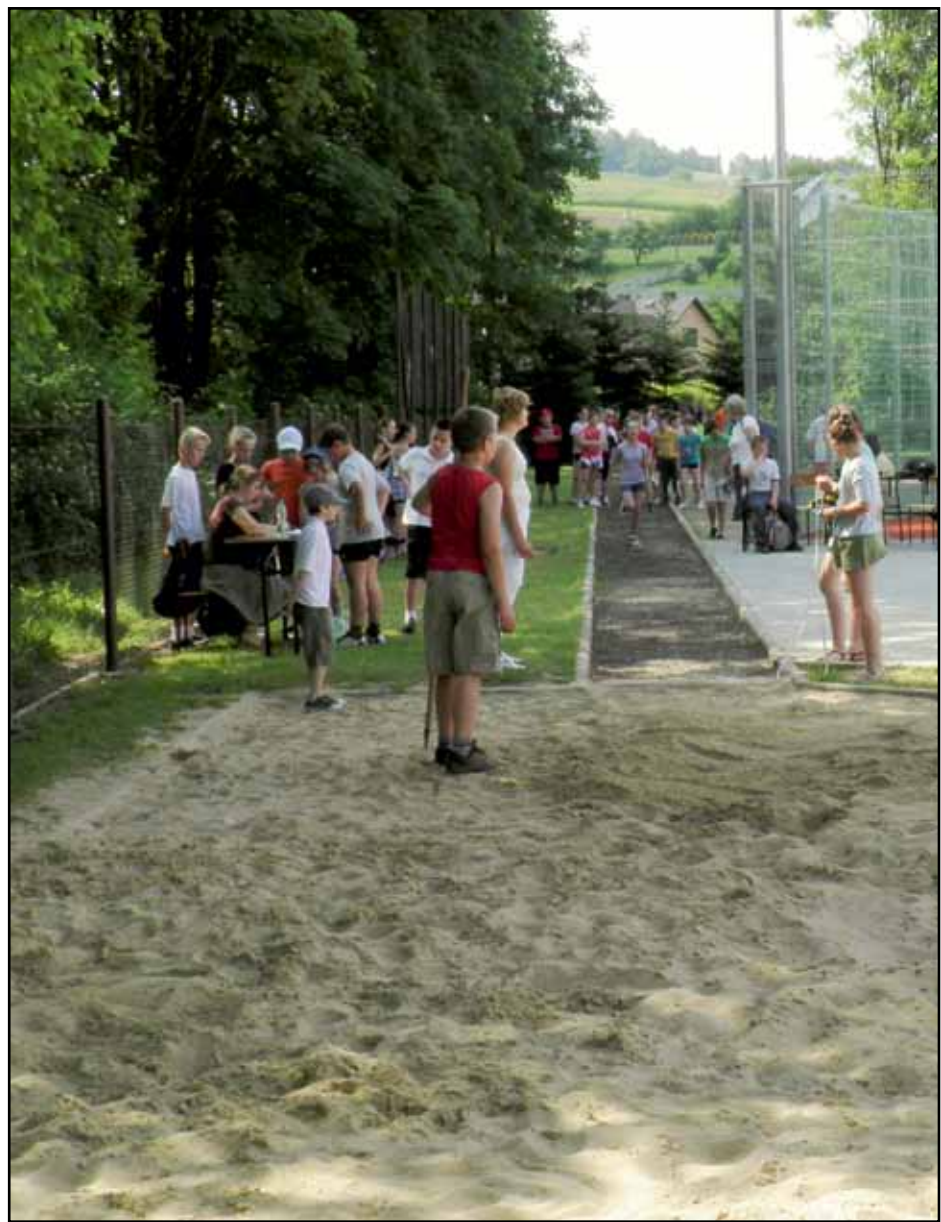
■ Z nakazem w kieszeni

Teraz miałem rozpocząć 3 letni okres przymusowego zatrudnienia. Po roku pracy w królewskim grodzie, pojawiła się ciekawa propozycja, złożona mi przez ówczesnego dyrektora szkoły rolniczej w Nawojowej, Zdzisława Adamusa, człowieka niezwykle mądrego, doświadczonego, liczącego się w świecie decydentów tamtego czasu. Poszukiwał kogoś, kto wyłoni, wytypuje najzdolniejszych zawodników z grona uczniów do ogólnopolskiej spartakiady szkół rolniczych. Miałem trochę wolnego czasu, bowiem zakończył się właśnie sezon narciarski i z entuzjazmem podjąłem się nowego zadania. Był już kwiecień, musiałem szybko poznać umie-

jętności i możliwości uczniów Technikum, organizowałem więc sprawdziany w różnych dyscyplinach, biegach, skokach, rzutach, jednym słowem, w lekkiej atletyce oraz grach zespołowych. Całkiem dobry poziom osiągnął team siatkarski. Dotąd, placówka w ogóle nie posiadała nauczyciela WF, co obciążało jej naukowe konto i rzutowało na pozycję dyrektora Adamusa.

Ostatecznie, udało mi się skompletować dobry zespół sportowy, złożony z utalentowanych zawodników, z ambicjami, chętnych do pracy, z uwagą słuchających trenerskich decyzji. W czerwcu tego samego roku pojechaliśmy do Krakowa na zawody rangi wojewódzkiej. To był spory

turnieju. Radość była ogromna, wielkie zadowolenie i propozycja stałej pracy w Technikum Rolniczym. Dyrektor Adamus, załatwił bez większych problemów moje przeniesienie. We wrześniu 1956 roku dołączyłem do grona kadry pedagogicznej „rolniczej budy”. W skrytości ducha myślałem, że opuszczę po roku mury placówki i skorzystam z propozycji Centralnego Ośrodka Sportu, prowadząc w zakopiańskim „Imperialu” dyscypliny uzupełniające dla kadry olimpijczyków. Jednak los chciał inaczej. Doczekałem na tej pięknej ziemi do emerytury, choć faktycznie przeszedłem w stan zawodowego spoczynku po krótkim okresie pracy w Studium Nauczycielskim.



sukces dla szkoły i dla młodzieży. Dziewczęta zajęły drugą lokatę w całości rozgrywek, młodzież męska, reprezentowana liczebnie znacznie skromniej, ulokowała się na dobrej, czwartej pozycji. Także siatkarze zostali wiceliderem

■ Zanim nadeszły lepsze czasy

Kiedy rozpoczynałem karierę w Nawojowej, sport praktycznie nie istniał. Brakowało wszystkiego,



mieliśmy zaledwie stare florety i... karabiny z bagnetami, jedną piłkę do siatkówki, kółka, poręczę do gimnastyki. Ale nawet tego sprzętu nie było gdzie rozstawić, nie mieliśmy sali gimnastycznej, ani boiska sportowego. Musiałem coś wymyślić. Na gry zespołowe, szczególnie siatkówkę, wykorzystałem dawny kort tenisowy pałacu, w parku urządziliśmy z młodzieżą miejsce do uprawiania niektórych dyscyplin lekkiej atletyki. Dziś, patrzę na ową prowizorkę z przerażeniem, skóra mi cierpnie na myśl, co mogło się stać na lekcjach, zawodach, obok przechodzili ludzie, a uczniowie też przecież nie mieli odpowiedniego zabezpieczenia. Coraz intensywniej myślałem o budowie boiska sportowego z prawdziwego zdarzenia. Okazją do realizacji takiego przedsięwzięcia, stało się centralne poparcie dla rozwoju hokeja na trawie. Muszę dodać, że nawojowianie podjęli takie próby jeszcze przed moją przeprowadzką w te strony. Było więc od czego zaczynać. Namówiono mnie, abym zajął się hokejem. Zgodziłem się, pod warunkiem poprawienia płyty boiska, które służyło do treningów, w miejscu dzisiejszego stadionu. W tamtych czasach, mogłem sam przygotować wizję przyszłych części składowych obiektu. Wspólnie z uczniami zmierzaliśmy teren, obliczyli, ile i gdzie trzeba wybrać ziemi, w których miejscach zamontować stałe elementy wyposażenia. Władzom zakomunikowałem: jeśli to zrobicie, to poprowadzę też trawiastego hokeja. Dyrektor Adamus ściągnął nawet ciężki sprzęt z nowosądeckiej budowy, a spychacz zwany „stalińcem” odegrał w prowadzeniu inwestycji niepoślednią rolę. Znalazły się także pieniądze w kwocie około 100 tys. zł, przekazane na konto realizatora przedsięwzięcia. Mogę z dumą powiedzieć, że z pomocą wielu zaangażowanych osób, udało nam się zbudować coś, co na długie lata zapewniało doskonałe warunki do prowadzenia wfi i szerokiej działalności sportowej. Murawę do gry uzyskali hokeiści i futboliści. Biegacze mieli bieżnię 400 metrową i 6 torową na krótkie dystanse, inni lekkoatleci pozyskali własne enklawy do rzutów, skoków, zaś siatkarze i piłkarze ręczni własne boiska. Po

zlikwidowaniu stadionu „Sandecji” w Nowym Sączu, wszystkie zawody odbywały się na naszym obiekcie.

■ Profesor na kłopoty

Pojawiły się jednak, bo grunt pod stadionem był zbyt miękki, teren się zapadał. Trzeba było etapami wzmacniać kolejne części boiska. Niektóre dyscypliny sportu z tego powodu się wykruszyły, m. in. hokej. Środki na remonty załatwiałem, gdzie tylko mogłem, w LZS, WKKFiT, innych centralach sportowych. W pracy ziemne mocno zaangażowała się młodzież. Dzisiejszy wójt, Stanisław Kielbasa, także przyłożył się do zrealizowania całego przedsięwzięcia. Ma swój udział w fizycznym trudzie całej szkolnej społeczności. Na szatnie pozyskałem wagony z ZNTK.

Nasza sekcja lekkiej atletyki nie wytrzymała presji czasów. Nakazano prowadzenie drużyn juniorów, na którą nas nie było stać. Musieliśmy się wycofać z ligi. Promyczkiem nadziei dla rozwoju sportu stał się fakt wprowadzania do szkół rolniczych piłki ręcznej. No cóż, teraz z kolei brakowało sali do treningów i rozgrywek. Na zajęcia z gimnastyki wystarczało największe pałacowe pomieszczenie. Byli absolwenci są dziś zaskoczeni, jak radzili sobie podczas lekcji WF, ćwicząc różne dyscypliny sportu. W latach 60 pojawiła się możliwość nauczania akrobatyki. Zajął się tym moja obecna żona, którą poznałem, dzięki naszej wspólnej pasji do sportu. Muszę się pochwalić, że dziewczęta ze szkoły zdobyły nawet mistrzostwo Polski i wielki kryształowy puchar. Rozwój tej dyscypliny uniemożliwiło dopiero wprowadzenie ćwiczeń na baticie, urządzenia nie było gdzie wstawić. Szkoda, że wówczas nie mieliśmy sali, jaką dziś posiada placówka. Rezygnowaliśmy z akrobatyki na rzecz piłki ręcznej. Kiedy studiowałem na AWF, piłkarze ręczni grali jeszcze w 11 osobowych drużynach, siedmioosobowych składów nie było wówczas w modzie, za to moja żona uczyła się już nowych technik w szczypiorniaku. Do gry i treningów posłużył znowu wzmiankowany kort tenisowy, ogrodzony siatką. Do szkolnego programu wprowadzi-

liśmy również klasę sportową, na przełomie lat 60 i 70. Jako sędzia piłki ręcznej w okręgu, miałem przegląd zawodników i zawodniczek ze szkół podstawowych. Najlepszym, proponowałem dalszą edukację w nawojowskim TR, w mojej sportowej klasie. Walcząc w turnieju w 1975 r. wyeliminowaliśmy nawet pierwszoligową drużynę żeńską, krakowskiego AWF. Tam grały gwiazdy, a u nas ambitne, dobrze ustawione, realizujące założenia taktyczne dziewczęta. To był trzecioliigowy mocny team, który rozgromił przeciwniczki w Krakowie i u siebie. Kolejnym problemem stało się asfaltowe boisko, które obligatoryjnie wprowadzono do gry, a my zakwalifikowaliśmy się już do II ligi. I ten problem przeskoczyłem, prosząc o pomoc w inwestycji wojewodę Ligęzę. Realizację przedsięwzięcia powierzono ówczesnemu naczelnikowi gminy Nawojowa, Stanisławowi Wiktorowi. Boiska są do dziś, my spadliśmy z ligi po roku. Dziewczyny zdały maturę i... poszły w świat zasilając wiele markowych drużyn w kraju. Przez lata dźrzyliśmy prymat w piłce ręcznej dziewcząt szkół rolniczych. Zwyciężyliśmy w kilku olimpiadach. Żeński szczypiorniak stracił na znaczeniu po moim przejściu do Studium Nauczycielskiego. Teraz, pozostała mi społeczna kontynuacja sportowego dzieła Jana Borka. Ksiądz Janusz zaangażował mnie do pomocy w parafialnej świetlicy środowiskowej. Staram się, jak mogę pomóc młodzieży, są chętni, jeżeli podchodzi się do nich z sercem na dłoni, pracuje systematycznie, ciekawie prowadzi zajęcia. Bez młodych ludzi, moje życie nie miałoby sensu. Jan Pyrc zasłużył się również podczas budowy nowej siedziby dla szkoły rolniczej, szczególnie w zrealizowaniu dużej, przestronnej i nowoczesnej sali gimnastycznej, służącej dobrze do dziś uczniom i sportowcom. ■ *Tekst i fot.(T)*

Wydawca: Urząd Gminy w Nawojowej

Redagował: zespół

Skład i projekt graficzny: Adam Żywczak

Druk: Drukarnia KWADRAT, Nowy Sącz



Co to jest chiropraktyka?

Uzdrowiające dłonie Stanisława Mruka

Mistrza o uzdrawiających dłoniach znają mieszkańcy Małopolski, od Limanowej po Nawojową i Kraków. Pacjentów przyjmuje w rodzinnej Starej Wsi. Przez lata prowadził gabinety w Nowym Sączu i pod Wawelem.



– Proszę spokojnie, bo cały zabieg pójdzie na marne – mówi z uśmiechem terapeuta. Zalecam chodzenie w kołnierzu ortopedycznym, ostrożność w ruchach, wygrzewanie obolałych miejsc, a za miesiąc zapraszam na kolejną wizytę.

O wizytę u niego zabiegają chorzy z innych części kraju. Swoją działalnością pozbawiał bólu, a kręgosłupy nastawiał ponad 25 tysiącom ludzi. Do dziś spotyka się z ich wielką wdzięcznością, nawet uwielbieniem. To jeden z najlepszych rehabilitantów w Polsce, a pewnie i w Europie – takie świadectwo wystawiają Stanisławowi Mrukowi, lekarze, którzy zabiegają o pozyskanie chiropraktyka na dyżury do swoich przychodni. To znacznie podnosi rangę usług oferowanych przez owe zakłady opieki zdrowotnej.

Dlaczego chiropraktyk? – Trochę z greckiego – mówi Stanisław Mruk, bo działam rękami, muszę odnaleźć chore miejsce i ustawić kości we właściwej pozycji, więc owa praktyka, jest tu fizycznym działaniem. Kręgarz - to dobre słowo, ale niektórzy myślą że z grą w kręgle i niewłaściwie nazywają takiego faceta kręglarzem, a to już brzmi śmiesznie.

Uporządkowany kręgosłup

Chiropraktyką pan Stanisław

zainteresował się, kiedy pomocy potrzebował jeden z członków rodziny. - Od tego momentu uznałem, że w kręgosłupie, jak w całej przyrodzie, powinien panować porządek. Osoba mająca prosty kręgosłup nie skarży się na niedyspozycje i dolegliwości. Za to „pokrzywieni” cierpią na mnóstwo schorzeń.

Kierując się ową hipotezą, zaczął zgłębiać problem, rozczytując się w literaturze fachowej. O istnieniu chiropraktyki, czyli leczniczym działaniu dłoni, dowiedział się po przeczytaniu książki księdza Mariana Pawłowskiego, z 1918 roku, wykonującego posługę kapłańską w Miejscu Piastowym. – Poleciał mi ją krakowski chirurg, profesor Gurak. Zaczęłem stosować podane tam zalecenia i stwierdziłem, że dają one znakomite efekty u osób poddających się moim zabiegom. Kształciłem się dalej. Choć chiropraktyka nie ma naukowego statusu, interesują się nią znani medycy. Wierzę głęboko, że kiedyś będzie nauczana równoległe z innymi przedmiotami. Znakomite opracowanie z teorii i praktyki w tym zakresie, uznane przez świat nauki, stworzył szwedzki profesor Acerman.

Naprawiając uszkodzenia kręgosłupa...

...Stanisław Mruk uzdrawia również narządy wewnętrzne. – Przywracając właściwe miejsce najczęściej uszkodzanemu, szczególnie u mężczyzn, kręgowi L5 poprawiam sprawność nóg i krzyża, ale także gruczołu krokowego i jelita grubego. Lata nauki i doświadczeń spowodowały, że zna miejsce, gdzie biegną nerwy odpowiadające za funkcjonowanie poszczególnych organów, potrafi je udrozić, a to przywraca ich właściwą pracę w organizmie. - Nie jestem lekarzem, nie jestem też znachorem, ani cudotwórcą, ale mam podstawy by przywracać ludziom zdrowie. Długo uczyłem się anatomii, przeczytałem wiele medycznych podręczników i rozpraw naukowych dotyczących leczenia kręgosłupa. Ukończyłem też studium rehabilitacji w krakowskiej Akademii Wychowania

Fizycznego. Nadal się kształcę, sięgam po fachową literaturę, konsultuję się z lekarzami. Moja praca jest moją pasją, cieszę się, że mogę dawać ludziom wiarę w przyszłość.

Trafiają się chorzy z tak zaniedbanym kręgosłupem,

...że dziwię się, jak wytrzymywali ból, jak w ogóle mogli żyć i funkcjonować. Po raz pierwszy nastawiałem kręgosłup w 1982 r. Gość cierpiał na bóle w mostku uniemożliwiające zaśnięcie. Oka nie zmrzył przez wiele nocy. Skierowano go na operację. Po pierwszym zabiegu pana Stanisława, polegającym na działaniu w splocie ramiennym, spał dwa dni. Po trzecim stwierdził, że jest zdrowy i... zrezygnował z ingerencji chirurga. Ten przypadek utwierdził mistrza w przekonaniu, że chiropraktyka, to nie bajka. Nigdy też nie rozpoczyna zabiegu, dopóki nie postawi prawidłowej diagnozy, a do tego potrzebne jest zdjęcie rentgenowskie lub opis badania radiologicznego. Od kilku lat spisuje najciekawsze przypadki i zastosowane metody leczenia. Po przejściu na emeryturę zamierza wydać wspomnienia o swej działalności, a może nawet praktyczny podręcznik kręgarza. Nie sposób zliczyć ilu powłóczęcych kończynami postawił Stanisław Mruk „na nogi”, ilu „garbatych” wyprostował, ilu cierpiącym na niedomagania wewnętrzne pokazał radość życia. Chiropraktyka, ciężka, fizyczna robota, nadszarpnęła nieco zdrowie mistrza, ale nadal jest aktywny i wrażliwy na ludzkie nieszczęścia. - Do mnie nie trzeba specjalnych zapisów. Przyjmę każdego kto się zjawi, ale mam tak dużo pacjentów, że czasem opadam z sił. Tempo życia, brak uwagi powodują u ludzi częste wady kręgosłupa. Sądzą, że bóle miną, a tu naderwane więzadła prowadzą do kręgozmyków. Przypominam zatem, jeśli chcesz żyć szczęśliwie, chroń własny kręgosłup. ■

Tekst i fot. (An)